

Part Code
ST1316



K



Y



M



C



Grey Scale #13

BL



GR



WH



B



G



R



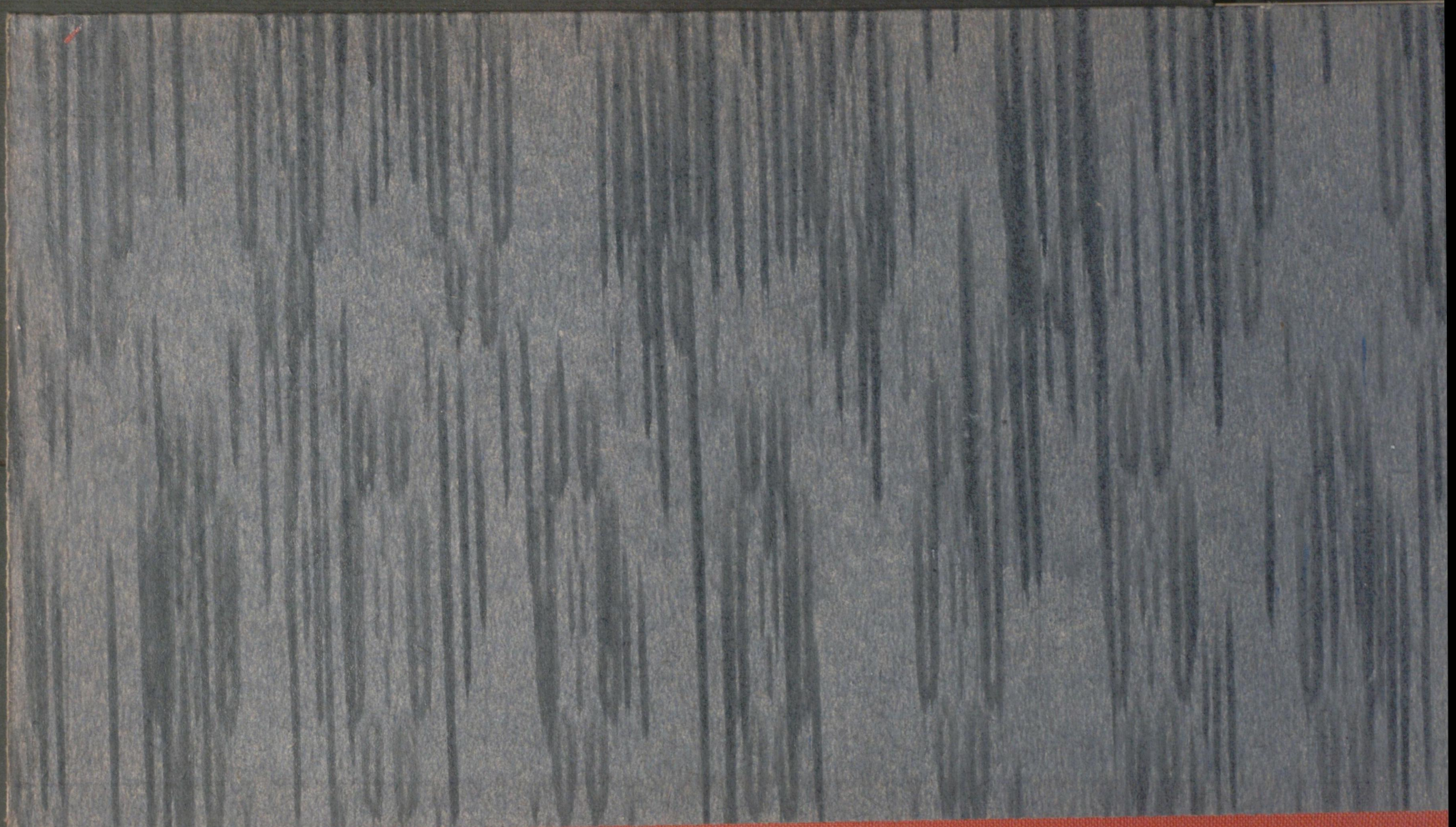
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13



Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black





841 108. 110.

JAN ZAMOYSKI

W PADWIE I WENECYI

napisał

PAWEŁ POPIEL

b. profesor Szkoły Głównej w Warszawie.



Ławet Popiel

na pamiatkę d. 25/5 1897

*Wniosek
autografowy*

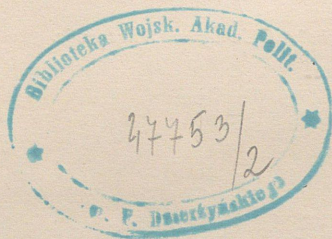
*III. 04. 532
z dedyk. aut. podpisany aut.
2003 Pol. ✓*

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządkiem J. Łakocińskiego.
1876.

VI

1412

ZE-ZBIORU-KSIĘDZA-DRA
LUDWIKA-ZALEWSKIEGO



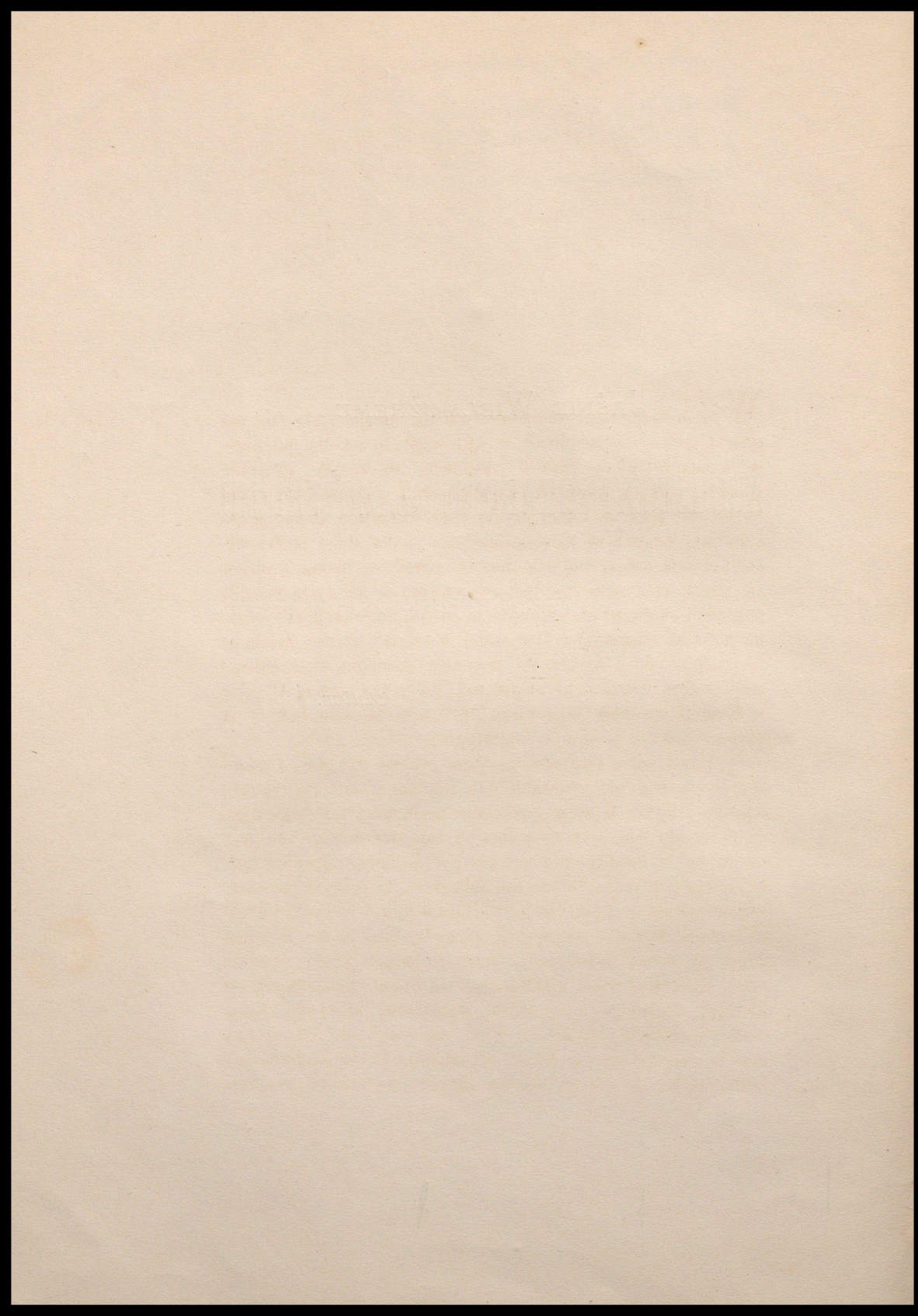
WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“. — Nakładem Redakcyi.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU
AUGUSTOWI HRABIEMU ZAMOYSKIEMU

pracę tę poświęca

Autor.



W życiu ludzi bardzo znakomitych ta charakterystyczna nas uderza cecha, że cokolwiek w ręce ujęli to im się udawało, w jakimkolwiek się znaleźli położeniu, to takowe wyzyskać i zawsze wybitne stanowisko zając potrafili. Ponieważ zaś żywot ludzki nie jednym torem płynie, ale zwłaszcza ludzie wyżsi i ambitni rozmaitemi chodzą drogami, zanim staną na tej wysokości, na której siła ich umysłu i woli swobodnie rozwijać się może, ciekawem jest badanie odrębnych ich życia czasów, przygód i okoliczności; zajmującym bardzo dociekanie jak dalece na niższym stanowisku i w mniej obszernej sferze działania uwydatniły się i wyszły na jaw owe znamiona charakteru i woli, polotu i dzielności umysłowej, które im później wysokie w historii zjednały stanowisko; i w tem właśnie leży urok pisania historii w formie biograficznej.

Jeżeli gdzie biografia powinna znaleźć uznanie, i skrzętnie znachodzić pielęgnowanie, to właśnie w historii naszego narodu. Nigdzie bowiem znakomite osobistości tak ściśle z życiem narodu nie były zespolone, i tak stanowczego na losy onegoż nie wywierały wpływu jak w Polsce. Zmysł albowiem i organizacya polityczna narodu tak była słaba, że polityki prawdziwej, przewidującej przyszłość, przygotowującej wypadki i obrachowującej wszelkie możliwe przeszkody, brak u nas zupełny. Tradycyi szkoły politycznej, pewnych zasad które mężowie stanu nawzajem sobie przekazują, i którymi nieodstępnie się kierują, dłuższego nieco pasma wypadków, którymy jedna myśl przewodniczyła, niemal wcale niespotykamy. Natomiast możemy się poszczycić wielką stosunkowo liczbą znakomitych ludzi, wykazujących w świetny sposób przyrodzone Polakom

bardzo bogate zdolności umysłowe. Oni to wielkimi przymiotami i poświęceniem bezgranic jako torowali drogę, wobec zamętu działania na własną rękę, buty szlacheckiej i warcholstwa politycznego, a ich działaniu przypisać należy, że gmach naszej budowy polityczno narodowej, nie runął o wiele wcześniej.

Ale zaiste dziwny, a zasmucający wielce historya nasza w wielu przykładach nam przedstawia widok, że ile razy znakomity mąż, czyto na polu administracyjnym, wojskowym lub politycznym zeszedł z widowni, tyle razy przecinało się odrazu całe pasmo ich działania. Żadnej tradycji i szkoły politycznej po sobie nie zostawiali, a to wszystko co największym wysileniem i trudami, najszlachetniejszym poświęceniem zdobyli, następne pokolenie odrazu i bezpowrotnie zmarnowało. I znów wszystko szło samopas, dawnym swoim trybem póki jaka nowa osobistość narodu do czynniejszego i rozumniejszego działania nie pobudziła. Ztąd późniejsze pokolenia nie budowały nigdy dalej na podwalinach założonych przez poprzedników, ale każde swoją drogą i swymi sposobami nanowo pracowało, miasto korzystania z pracy i zasługi przodków.

Z tych powodów życiorysy wielkich ludzi naszego narodu będą zawsze niepomiernym przyczynkiem do znajomości ogólnych onegoż dziejów.

Mało która, śmiem powiedzieć żadna postać historyi naszej, właśnie jako indywidualność tak wysoko nie stoi jak osoba Jana Zamojskiego. Zarówno dzielny jako wojskowy, prawnik i mąż stanu, tę samą czynność rozwija jako uczonego, gospodarza i administratora, czego się dotknie wszystko mu się udaje, gdziekolwiek się znajduje niebawem pierwsze zdobywa miejsce. Zdawałoby się że postępował zawsze według owego godła które Hippoloch idącemu na wyprawę trojańską synowi dał w drogę:

..... „by się sprawować najlepiej i zawsze innym przodować.“

Obok nawału czynności w sprawie publicznej podejmowanych nie spuszcza z oka własnej i rodziny swojej interesów i potrafił jej nadać piętno karności, miłości kraju i nieskazitelności w postępowaniu publicznym, od którego nigdy ani krokiem nie zбочyła.

Tak szybkiego, a dodajmy zasłużonego wzrostu z prostego szlachcica w ogromną potęgę polityczną, obywatelską

i majątkową, drugiego przykładu w historii naszej nie mamy, i można go tylko przypisać ogromnym zdolnościom z żelazną połączonym pracą.

Jeżeli Jan Zamoyski na prawdziwego męża stanu nie wyrósł, jeżeli wielkie popełnił błędy polityczne, które później acz nadaremnie starał się naprawić, to z pewnością część jego winy położyć należy na karb niesłuchanie twardych warunków, z jakimi u nas każdy wielki król, każdy mąż daleko widzący walczyć był zmuszony. Wobec niesforności szlachty, obojętności na sprawę publiczną, ciągłego odmawiania podatków i poboru, trzeba było nieraz poświęcić zasadę, dla uzyskania potrzebnego do przeprowadzenia ważniejszej sprawy wpływu. To pewna że Zamoyski swej popularności nigdy dla osobistych widoków lub przewrotnych dążeń politycznych nie nadużył, a owszem kiedy tego wymagała potrzeba, całą swoją wziętość niemilosiernie na szwank wystawiał.

Obok tego zaś posiadał przymioty nader u nas rzadkie a do rządzenia ludźmi i kierowania sprawą publiczną niezbędnie potrzebne, a niemi są głębokie poczucie prawa, uszanowanie legalności i wymuszenie od innych posłuszeństwa dla władzy. Przymioty te przy pierwszym jego publicznym wystąpieniu od razu na jaw wyszły, kiedy żądał podwójnego wymierzania kary na przestępstwa w ciągu bezkrólewia popełniane, a w sprawie Zborowskich na dużo większe rozmiary się uwytatniły. Całe zaś jego postępowanie jako męża stanu cechowała godność polityczna, żądanie od innych uszanowania dla własnego kraju, i nieustąpienie ani na krok od tego, do czego traktaty przeciwnika politycznego zobowiązywały, a obok tego jakaż prawdziwie Polska przyzwoitość i kawalerskość wobec zwyciężonego wroga!

Cała działalność Zamoyskiego nie jest dostatecznie wyjaśnioną, na to jednakże historycy nasi się zgadzają, że wielkie jego przymioty i warunki na męża stanu zmarnowały się na nieszczęśliwym gruncie naszej organizacyi, a raczej braku organizacyi w narodzie. Nie wyrósł on więc na męża skończonego, ale zdolności jego umysłowe tak były nadzwyczajne, uposażenie tak dziwnie i wszechstronnie bogate, że możnaby prawie powiedzieć, iż równie genialnego człowieka w Europie za jego czasów nie było.

Nie mówiąc już o wielkich jego zasługach jako wojskowego, dyplomaty i administratora, to sama jego praca koło własnego majątku na zapełnienie czynnego żywota by wystarczała. Jakim sposobem ten sam człowiek, staczający ciągłe bitwy i dowodzący wyprawami wojennymi, które nieśmiertelną dla oręża Polskiego pozostały chwałą, kierujący na sejmach i sejmikach najważniejszymi sprawami, mógł równocześnie zakładać akademię w Zamościu, utrzymywać stosunki ze światem naukowym zachodu i ogromnym zawiadywać majątkiem, trudnym jest do pojęcia i daje dowód miary człowieka.

Postać Zamoyskiego przedstawić wiernie i dokładnie, i całą jego działalność historyczną ocenić, byłoby świetnym dla historyka zadaniem. Nikt aż dotąd takowego się nie podjął a dotychczasowe Zamoyskiego życiorysy zupełnie warunkom tym nieodpowiadają.

Heidenstein aczkolwiek bardzo dokładny i sumienny i jako źródło dla przyszłego biografy niezbędny, dostatecznego obrazu kanclerza nie przedstawia. Raz dlatego że styl i sposób jego pisania zbliża się już do nieznośnych siedemnastego wieku panegiryków, powtóre bo był jeszcze współczesnym, i niemógł mieć tej koniecznej dla historyka perspektywy, dłuższego wymagającej przebiegu czasu, aby się mógł z pewnego oddalenia na przedmiot swój zapatrywać, i na tle ukończonych wypadków daną postać plastycznie przedstawić; bo sam będąc świadkiem wypadków, które opisuje niemógł mieć tej jasności i bezstronności w sądzie potrzebnej do oceny męża będącego osią całego politycznego i społecznego życia narodu. Książka zaś Bohomolca tak jest sucha, tak jej brak wyższego polotu traktująca na równi najważniejsze wypadki historyczne z drobnymi anegdotycznymi zdarzeniami, że pojąć trudno, jak życie jednej z najlepszych narodu naszego postaci biografą większym nie natchnęło zapałem i do sumienniejszej nie pobudziło pracy.

Uwagi następujące mają tylko na celu przedstawienie krótkiego z życia Zamoyskiego epizodu, a mianowicie, pobytu jego we Włoszech, na uniwersytecie Padewskim i w Wenecyi. Te kilka lat jego młodości, do których na nieszczęście materiały bardzo są skąpe, niezmiernie jednakże są ciekawe, bo wykazują jak świetne, zagranicą, w tak wysokiej umysłowej i naukowej sferze potrafił zająć stanowisko, bo wszystkie wy-

datne jego charakteru strony już wtedy się w nim odezwały, wreszcie bo zasady i nauki w Padwie zacerpnięte, bo okoliczności pobytowi jego towarzyszące, niepospolicie na przyszłe jego ukształcenie polityczne wpłynęły. Jeżeli się uda dowieść, że rektorat Zamoyskiego w Padwie należy do najciekawszych w dziejach uniwersytetu, to ten komu znane dzieje ówczesnej we Włoszech oświaty i ogromny, nietylko naukowy ale i polityczny wpływ uniwersytetów, a wreszcie że Padwa w rządzie najświetniejszych szkół trzecie miejsce zajmuje, niechaj obecne uwagi zechce przyjąć jako przyczynek do znajomości życia wielkiego naszego ziomka. Niestety jak już wspomniano szczegółów o życiu uniwersyteckim Zamoyskiego bardzo są szczupłe. Heidenstein zbywa wszystko w krótkości, nie wymieniając nawet roku w którym Zamoyski do Padwy przybył i podając fałszywe, oczywiście z niezajomości stosunków uniwersyteckich pochodzące wiadomości. Bohomolec tylko Heidensteina wypisuje nic nowego nie dodając. Jeżeli zatem więcej tutaj będzie mowy o uniwersytetach Włoskich, aniżeli o samym Zamoyskiego rektoracie, to brak stosownych a prawdziwych materiałów niechaj służy za wytłumaczenie. Mimo to kilka nieznanych dotąd szczegółów, w związku z innemi znanymi wprawdzie ale nie ocenionemi dość okolicznościami, może nam posłużyć do wytworzenia sobie, jeżeli nie zupełnego, to przynajmniej do prawdy zbliżającego się obrazu. Stanowiska zaś i pobytu Zamoyskiego w Padwie niemożna ani ocenić, ani zrozumieć, bez znajomości życia uniwersyteckiego w wiekach średnich. Jestto świat tak odrębny i do naszego niepodobny, owe republiki naukowe tak wyłącznie swoją mają cechę, że tylko na tle tego obrazu świetna postać dzielnego i znakomitego młodzieńca wystąpić prawdziwie może, i z tego powodu zmuszeni jesteśmy dać tutaj dość obszerny pogląd na uniwersytety Włoskie. Historia ich zresztą sama przez się bardzo jest ciekawa i niejedno znakomite pióro długoletnią pracę na zbádanie i ocenienie ich wpływu poświęciło.

I.

Dla poznania dokładnie uniwersytetów włoskich i zrozumienia zupełnej różnicy, jaka pomiędzy nimi a dzisiejszemi zakładami naukowemi zachodzi, trzeba się przedewszystkiem zastanowić nad ich początkiem. ¹⁾ Według naszych dzisiejszych

¹⁾ Niechęć czytelnika zbyt gęstemi nużyć cytatami, podaje tutaj dzieła któremi się głównie posługiwałem, tylko w razie ważnego i mało znanego faktu wymieniając potrzebne do stwierdzenia takowego źródła.

Jac. Phil. Tomasini Gymnasium Patavinum Utini 1654.

Nic. Comneni Papadopoli historia gymnasii Patavini. Venet. 1726.

Facciolati: Fasti Gymnasii Patavini 2 tomy. Patavii 1757. Tegoż: *De Gymnasio Patavino Syntagmata XII*, jeden tom w 8ce Patavii 1752.

Z wymienionych tutaj dzieł o wiele najlepszą jest książka Facciolatego; zwłaszcza syntagmata, bardzo przyjemnie i łatwo się czytają, a chociaż autor nie występuje z tak ciężkim arsenalem naukowym jak *Tomasini* i *Papadopoli*, mimo to jego praca według Sawiniego jest najpewniejsza i najgruntowniejsza. Zwłaszcza *Papadopoli* bardzo wiele wprost fałszywych zawiera wiadomości co mu i Savigny (III st. 275) i Facciolati: *Fasti* I st. XXX XXXI zarzucają. Podaje on najwięcej szczegółów o Zamoyskim (tom II st. 326), ale tak dziwacznych że już to samo czytelnika Polskiego odstraszyć musi; przypisuje Zamoyskiemu dzieła, o których nigdzie nie słychać, a wreszcie I. str. 97, uważa go jako rektora artystów, kiedy najmniejszej nie ma wątpliwości, że Zam. był rektorem jurystów, czyli prawników. Prócz tego posługiwałem się wiele znakomitem dziełem Sa-

wyobrażeń myśl założenia wyższego zakładu naukowego powstaje z potrzeby kraju i narodu, poczem władza tego kraju obmyśla miejsce i środki, tworzy plan naukowy, mianuje profesorów; w formie aktu uroczystego następuje otwarcie zakładu i szkoła działać poczyna.

Wielce by się pomylił ktoby sądził, że i sławne owe uniwersytety włoskie w podobny powstały sposób.

Jakim był pierwszy owych szkół zawiązek i w jakim on czasie nastąpił, o tem żadnych pewnych nie posiadamy wiadomości i wszystko co o tem powiedziano, jak słusznie uważa Fr. Savigny na samych domysłach jest oparte. W czasie albowiem kiedy pierwsza pewna o tych szkołach i mężach na nich wykładających się dzieje wzmianka, (mniej więcej z początkiem XIgo wieku) szkoły te już dość dawne miały istnienie. Domysły jednakże badaczy na dość wielkiem są oparte prawdopodobieństwie.

Narody i miasta w wiekach średnich ze swym autonomicznym ustrojem społeczeństwa, a częstokroć słabo określoną władzą państwową nie miały zwyczaju w celu zaradzenia naglącej potrzebie uciekać się o pomoc do naczelnej władzy. I owszem ludzie i obywatele pewnego miejsca w danym razie najczęściej sami sobie radzili, w skutek czego większa część instytucyi wieków średnich, osobistej inicjatywie czynniejszych ludzi istnienie swoje i wprowadzenie w życie zawdzięcza. Tak się też musiało dziać i z uniwersytetami.

Jeżeli się gdzie okazała potrzeba wyższego nauczania, a znalazł się usposobiony do tego człowiek, któren przejęty ważnością działania zechciał swój czas i siły na to poświęcić, by nabytych wiadomości innym udzielać, mógł łatwo koło siebie gronko słuchaczy zgromadzić. Jeżeli miał po temu zdolność by pewną na mównicy szkolnej sławę pozyskać, wtedy bardzo łatwo można przypuścić, że się koło jego słuchaczy zwiększało i że raz uznana potrzeba sama z siebie do obmyślenia liczniej-

winiego (Geschichte des roemischen Rechts im Mittelalter) tom III szczególnie str. 152—375.

Inne ze szczegółów tutaj podanych oparte są na starych i bardzo rzadkich książkach, lub oryginalnych dokumentach, które w stosownem miejscu będą przytoczone.

szych sił naukowych prowadziła, z czego z biegiem czasu rzeczywisty zawiązek szkoły łatwo mógł powstać.

Przy tendencji wieków średnich do szybkiego organizowania się w korporacje, czego w licznych cechach rzemieślniczych, stowarzyszeniach handlowych i t. p. tak wyraźne mamy przykłady, bardzo jest prawdopodobnem że i owe pierwsze wyższych szkół zawiązki niebawem w korporacyjny sposób się zorganizowały. Że zaś wieki średnie do spisywania praw i ustaw wcale pochopnemi nie były, ale owszem większa część stosunków społecznych na prawie zwyczajowem się opierała, łatwo można zrozumieć dlaczego takie szkoły od dawna istnieć mogły zanim szerszego nabrały rozgłosu i do wiadomości władz rządowych dochodziły. Z tego powodu wyrobiły sobie samorodną, niezależną zupełnie i bardzo dzielną organizacją i słusnie na miano rzeczypospolitych naukowych zasługiwały.

Później kiedy municypalne urzędy miast włoskich upadły i zaczęły się w tym kraju tworzyć nowe, na większe rozmiary organizmy polityczne, władza takiego państwa zastawała co do owych szkół rzecz gotową, wiekiem, tradycją, zasługami i sławą utwierdzoną, której tykać i zmieniać nie było ostrożnie a po większej części i niepotrzebnie, bo naruszenie praw i zwyczajów niejako samo z siebie i z natury rzeczy wyrosłych skrzywienie całej instytucji za sobą pociągnąć mogło; niezważając już na to, że samo istnienie sławnej szkoły w jakim mieście, niepospolicie do dobrobytu mieszkańców i do zwiększania dochodów panującego się przyczyniało. To wszystko nam tłumaczy dlaczego owe szkoły nabrawszy już ogromnego rozgłosu i na cały świat sławy, tak długo w zupełnej od władzy krajowej niezależności utrzymać się mogły.

Że zaś początkowo szkoły te były wyłącznie poświęcone nauce prawa, że tylko prawnicy tworzyli tak zwany uniwersytet czyli korporacją, a inne nauki tylko powoli i z wielkimi wysileniami o prawo obywatelstwa na uniwersytecie dobijając się musiały, to łatwo zrozumieć można.

W czasach o których mówimy wszystkie inne nauki leżały odłogiem; jedno prawo, już to z powodu swej konieczności do istnienia stosunków społecznych, już to że tradycja prawnictwa rzymskiego najłatwiej na gruncie włoskim przetrwać

mogła, jakiegokolwiek zachowało znaczenie, i pewnie najsmadniej-
szą do uprawiania naukowego podawało sposobność. Uniwer-
sytety więc w swoich początkach i przez długi jeszcze czas
były wyłącznie szkołami prawnymi. Okoliczność ta bardzo jest
ważna bo nam tłumaczy rodzaj wpływu jaki uniwersytety na
swój czas i społeczeństwa wywarły.

II.

Słusznie Fr. Schlegel powiada „że śmieszna jest lekceważyć systemata filozoficzne które w tej lub owej epoce, w tej lub owej społeczności panowały, bo czy to uczeni i ludzie stanu chcą uznać albo nie, filozofia panująca ogromny, a nawet spieszny wpływ wywiera na praktyczne losy ludzkości.“

Co tutaj przez znakomitego historyka powiedziano o filozofii da się wprost do prawa zastosować; ustawodawstwo albowiem, bardzo skoro za systematami filozoficznymi podąża, a samo bezpośrednio na stosunki ludzkie wpływa.

W wiekach średnich zawrzała na nowo stara jak świat walka pomiędzy absolutyzmem, a wolnością, ideą państwa dążącą do pochłonięcia indywidualności, a zasadą która właśnie staje w obronie bytu indywidualności tak osobistej jak narodowej. Pierwszą reprezentuje Cesarstwo Rzymsko-niemieckie, drugą Kościół katolicki. Podstawy są zawsze te same, tylko formy jakie ta walka przybiera są odmienne stosownie do czasów i okoliczności. Ale może nigdy te dwa prądy tak wyraźnie się nie narysowały jak ówczesznie we Włoszech pod nazwą stronnictw Gwelfów i Gibellinów. Że się one właśnie wtedy i w owych krajach tak plastycznie uwydatniły, to głównie wpływowi uniwersytetów przypisać należy. Profesorowie uniwersytetu Bonońskiego przejęci ważnością ksiąg prawnych rzymskich, w nich jedynie i namiętnie zatopieni i z nich wszystkie swe czerpiący zasady, wykładali z katedry teorie zupełnego absolutyzmu, zaczerpnięte wprost z ustaw Cesarstwa Rzymskiego. A nie widząc przed sobą żadnego innego pola do praktycznego takowych stosowania przenosili je wprost na Rzymsko-niemieckie Imperium. A że to nie były tylko teorie ale

że je w razie danym umiano praktycznie stósować, na to mamy dowód historyczny.

Kiedy Fryderyk Rudobrody po zgnieceniu Medyolanu zgromadził sejm w Roncalii r. 1158, czterej najślawniejsi profesorowie bonońscy, Bulgarus, Martinus, Jacobus i Hugo znani pod nazwą czterech doktorów, na zasadzie ksiąg rzymskich dowodzili prawa cesarza do supremacyi nad Włochami, za co też zapewne uniwersytet pierwszy historycznie znany przywilej od cesarza otrzymał.

Z drugiej strony ciż sami profesorowie wykładali w zakładach na zupełnej autonomii opartych, całkiem od władzy państwowej niezależnych, w pośród społeczeństwa tchnącego samorządem, i oni sami by pierwsi w obronie praw uniwersyteckich byli stanęli. Takie teorye absolutyzmu; wykładane na najliberalniejszych w prawdziwym tego słowa znaczeniu zakładach, zapewne się musiały znakomicie do tak wyraźnego i stanowczego określenia stronnictw przyczynić. Inaczej trudno by zrozumieć dlaczego właśnie w owych czasach, i głównie we Włoszech tak wyraźnie naprzeciw siebie stanęły. Z tego wszystkiego widzimy jak ważny nietylko naukowy ale i polityczny wpływ szkoły owe wywierały, i że mężowie na nich wykładający nie należą do obojętnych w historii osobistości.

Jak tylko uniwersytety szerszego nabrały rozgłosu, zaczęło do nich napływać ze wszystkich stron Europy mnóstwo wiedzy cheiwej młodzieży, a jeżeli mówimy tu o młodzieży to nienależy tego słowa brać w dzisiejszem znaczeniu młodzieży uniwersyteckiej, bo wiadomo dobrze że większa część uczących się była wieku dojrzałego ¹⁾, co nam pomiędzy innemi tłumaczy szczególniejsze i odrębne tych zakładów urządzenia. Nasunęło się tedy bardzo wkrótce pytanie w czyich rękach władza i kierownictwo uniwersytetu spoczywa.

W każdej korporacyi żywiol liczbą silniejszy zazwyczaj skupia władzę w swych rękach; tożsamo i tutaj miało miejsce. Korporacyą zatem czyli uniwersytet stanowili nie profesorowie, ale słuchacze (scholari); pierwsi zupełnie po za nią stali i

¹⁾ Tak w Bononii jak w Padwie nie dopuszczano początkowo do immatrykulacyi przed ukończonym 25 rokiem. (Facciola, Syntagma str. 89.)



wszystkie swoje prawa i stanowisko od korporacji wywodzili. Aczkolwiek się to dziwnem i z dzisiejszemi wyobrażeniami niezgodnem wydawać może, to przecież jest faktem niewątpliwym, że słuchacze profesorów mianowali, że oni statuta uniwersytetu układali, że profesorowie tak samo jak każdy student władzy rektora podlegali. Rektorem zaś mógł być tylko student (*scholarius*) nigdy profesor (*dominus*, albo *doctor*). Prócz wyraźnych świadectw, cała organizacja uniwersytetów niezbitym jest tego dowodem.

Kiedy liczba cudzoziemców tak dalece się wzmogła, że stanowili oni często większą połowę korporacji, wtedy zaczęli się w osobne wiązać koła. Tłumaczy się to bardzo łatwo tem, że ludzie tego samego szczepu na obcej ziemi, naturalnie do siebie się zbliżali dla wzajemnej obrony i strzeżenia swych praw. Wtedy cały uniwersytet na dwie główne podzielił się części. Z tej strony gór, to jest we Włoszech zamieszkali nazywali się *Citramontani*, przybywający zaś z po za gór tj. cudzoziemcy przybrali nazwę *Ultramontanów*. Tak było w Bononii, w Padwie zaś utarły się wyrażenia *Cisalpini* i *Transalpini*. W obrębie tych dwóch głównych oddziałów mieściły się pojedyncze narodowości, z których znów każda osobną tworzyła korporacją pod kierownictwem swego naczelnika, *consiliarius nationis*. Nad wszystkimi stał rektor wybierany z łona całego zgromadzenia każdego głównego oddziału, tak, że *Cisalpini* i *Transalpini*, każdy swojego rektora wybierali; dopiero w ciągu XIV wieku cały uniwersytet jednego rektora począł obierać.¹⁾

Rektor tedy i naczelnicy każdej narodowości stanowili całą władzę uniwersytetu, a władza ta bardzo była wielka, bo nie tylko ściśle do spraw zakładu się ograniczała, ale podlegał jej tak samo każdy żywioł zewnętrzny wchodzący z uniwersytetem w stosunek. I tak cała jurysdykcya cywilna, a kryminalna tylko z wyjątkiem ciężkich zbrodni, spoczywała wyłącznie w rękach rektora; a to nie tylko w razie gdy obie ale tak samo jeżeli choć jedna z prawujących się stron do

¹⁾ Prawo obierania rektora przez studentów trwało aż do roku 1738 (*Facciolati Syntag.* str. 21). Na tem samem miejscu bardzo piękne się znajdują uwagi o prawach, korzyściach i swobodzie życia uniwersyteckiego.

korporacji należała. Rektor czuwa nad spokojnem zachowaniem się młodzieży, a łatwo sobie wyobrazić jakiej potrzeba było władzy, aby czasami dziesięć tysięcy z górą ze wszystkich stron świata przybyłych ludzi w karbach utrzymać. On mianuje profesorów, kontrakta z nimi zawiera, przestrzega aby obowiązku swego pilnowali, a przepisy pod tym względem bardzo były ścisłe i surowe. Rektor udziela stopni akademickich, on jeden z samego swego urzędu ma prawo wykładania, i tylko za jego zezwoleniem jakikolwiek wykład odbywać się może; wreszcie wysyła ze swego ramienia deputacje do Papieża i dworów zagranicznych. Rektor jednym słowem jest duszą uniwersytetu na wewnątrz, a reprezentacją jego na zewnątrz.

Dopiero co wymienione prawa odnoszą się wyłącznie do wydziału prawników. Inne wydziały objęte pod nazwą *artistae* dopiero w 14ym wieku zdobyli prawo mianowania swego rektora (w Padwie od r. 1360), ale i tenże w ręce rektora jurystów musiał przysięgę składać, a w kwestyach spornych artyści do statutów jurystów stosować się byli zobowiązani. Zresztą wydział prawny i wpływem i sławą profesorów, wreszcie liczbą słuchaczy ogromną miał przewagę, a w razie głosowania i wydania jakiej uchwały niemal samodzielnie rządził, mieścił bowiem u siebie dwudziestu czterech *consiliariów*, kiedy artyści tylko siedmiu takichże reprezentantów mieli ¹⁾

Zdawałoby się że tak wysoko autonomiczna od żadnej wyższej władzy niezależna organizacja powinna była prowadzić do wielu nadużyć i stać się powodem do szybkiego upadku. Mimo to stało się wręcz przeciwnie, i stan uniwersytetów w całym swoim rozkwicie przetrwał przynajmniej dwa wieki. Aczkolwiek bywały rozruchy które (mianowicie w Bononii) onieśmiały do rozwiązania i upadku całej korporacji doprowadzały, duch naukowy ostatecznie zwyciężał, a wszystko co się odnosiło do samej nauki i korzystania z takowej wzorowem odbywało się porządkiem. Już sama ta okoliczność że cudzoziemcy ogromną mieli przewagę, że długie i uciążliwe musieli odbywać podróże by na miejsce uniwersytetu się dostać, była powodem że sami słuchacze najwięcej o to dbali, aby wykłady

¹⁾ Facciolati: Syntag. str. 14.

ściśle i bez przerwy się odbywały. To też dziwna rzecz jak surowo profesorów pod wszelkim względem pilnowano. Wykłady odbywały się od świtu do nocy, a najlepsza metoda nauczania, żywe słowo, tak dalece było w użyciu, że profesorom prócz krótkich notatek i źródeł nie wolno było jakichkolwiek papierów ze sobą przynosić, a to w celu uniknięcia nużącego i suchego odczytywania ciągle tych samych kursów. Obok tego każdy profesor był obowiązany przynajmniej raz w tydzień publicznie odbywać dysputy, w których każdemu profesorowi lub słuchaczowi wolno było brać udział. Obowiązek ten dysputowania stanowi zupełnie odrębną owych uniwersytetów cechę, i nadawał wykładom interes i ożywienie jakiego późniejsze czasy przykładu nie mają. Najlepszym dowodem tego zapału i ożywienia, tej chciwości i ambicji wiedzy jest, że uniwersytety tak liberalne, niemal samowolne urzędzenia wytrzymać mogły, że mimo największych wstrząśnień politycznych, mimo krwawych wojen, których Włochy ustawicznie były widownią dzieło swoje bez przerwy prowadziły, wydając znakomitych ludzi i na wszystkie strony rozsiewając oświatę. W ogóle Włochy średniowieczne pod względem sztuki, nauki, literatury i całego ruchu umysłowego przedstawiają nam widok, jakiego późniejsze wieki już nigdy nie widziały i zapewne widzieć nie będą.

W ostatnich dziesiątkach XIV wieku, w chwili największej sławy i ogromnej frekwencji uniwersytetu Padewskiego, wrzała tuż obok straszna walka. Wenecyanie z Genuńczykami od kilkunastu miesięcy zajadłą prowadzili wojnę, w której obie strony zarówno się odznaczały bohaterstwem, a tak wojsko jak wodzowie cudów waleczności dokazywali. W chwili kiedy szlachetny Wiktor Pisani, jęczący od roku w okowach a na żądanie ludu wyzwolony, zapominając wszelkiej do rządu Weneckiego urazy na nowo objął dowództwo floty, by swą pierśią ojczyznę od zagłady ratował, kiedy Carlo Zeno, mimo śmiertelnej rany nie chciał przed stanowczą wygraną porzucić galaru admirałskiego, zapewne o kilka mil drogi jaki znakomity profesor Padewski wykladał spokojnie z katedry instytucje lub kodeks Jutyńskiego i pewno na brak słuchaczy uskarżać się nie miał powodu; a równocześnie księżę Padwy Franciszek Carrara godził niesnaski między artystami a jurystami,

oddając tym ostatnim na własność swój pałac, który aż do dziś dnia jest gmachem uniwersytetu. A kiedy tenże sam Franciszek Carrara po zaciętej obronie swego miasta, nakońcu opuszczony od wszystkich przeważnym siłom weneckim uledez musiał, wtedy jako pierwszy warunek kapitulacji podał utrzymanie nadal uniwersytetu. Wszystko to odbywało się między Wenecją, Chiozzą i Padwą na piędzi ziemi, którą się dzisiaj koleją żelazną w przeciągu jednej godziny przebiega. Tak to nie wielkość sceny, ale wielkość ludzi, odwaga, zapał i poświęcenie stanowią najpiękniejsze w historii chwile.

Ta nadzwyczajna świetność uniwersytetów oczywiście ustawicznie trwać nie mogła. Póki duch naukowy bardzo był żywy i silny, póki taki Odofredus, Bartolus lub Acursius wykładał, póki osiągnięcie stopni akademickich połączone było z wielkimi trudnościami, a często i znacznymi kosztami, póty i ogromne stanowisko rektora, i nadzwyczajne do stanu doktorskiego przywiązane przywileje naturalną miały podstawę. Z upadkiem ducha naukowego, i przez ułatwienia w udzielaniu stopni akademickich niejedno musiało się zepsuć i skrzywić i właśnie w ciągu czternastego wieku spostrzegamy ślady poniżenia nauki i godności uniwersyteckich. Już Petrarca w dialogu „o prawdziwej mądrości“ na to się uskarża, niemiłosierną, a jędrną satyrą chłoszcząc nadużycia i śmieszności, które przy udzielaniu stopni akademickich się praktykowały. W czasach odrodzenia i w ciągu niesłychanego obudzenia życia naukowego i umysłowego, tak we Włoszech jak w całej Europie, uniwersytety w tyle nie pozostały, miały jeszcze bardzo świetne karty i dzieje, jednakże do dawnego wyjątkowego stanowiska nie powróciły. Wogóle największa sława uniwersytetu Bonońskiego przypada na czas od początku XII do początku XIV wieku. Uniwersytet Padewski, aczkolwiek z Bonońskiego powstał, i chociaż kronikarze zowią Bononię matką wszystkich innych uniwersytetów ¹⁾, mimo to o wiele dłużej swą świetność zachował, a w każdym razie za czasów Zamoyckiego i sławą naukową i liczbą studentów o wiele Bononią przewyższał.

¹⁾ „Nostrae hujus et Italarum omnium quasi parens universitas Bononiensis“ (Facciolat. synt. str. 88).

III.

Uniwersytet Padewski którego głównie nas obchodzi, bo się tam bardzo wiele znakomych Polaków kształciło, powtóre, bo chodzi tu o przedstawienie rektoratu i stanowiska Jana Zamoyskiego w ciągu jego kilkoletniego w Padwie pobytu, powstał w r. 1222 w skutek opuszczenia Bononii przez część uczniów i profesorów i osiedlenie się ich w Padwie. Szkoła ta początkowo była tak samo poświęconą wyłącznie nauce prawa i jako z Bonońskiej powstała, mniej więcej temi samymi rządziła się statutami, i też samą organizacją i podział na rozmaite narodowości przedstawia. Jednakże pomiędzy nią, a innymi uniwersytetami (w Pizie, Ferrarze, Arezzo, Vercelli i Neapolu) pewne zachodzą dość ważne różnice, polegające na tem, że w ogóle autonomia uniwersytetu nieco była mniej wyraźna, że uczniowie wcześniej niż gdzieindziej utracili prawo mianowania profesorów, wreszcie że uniwersytet podlegał pewnej władzy naczelnej z ramienia rządu ustanowionej. Wszystko to nastąpiło z rokiem 1405, kiedy Padwa utraciwszy samodzielne istnienie przeszła pod władzę rzeszypospolitej Weneckiej. Senat Wenecki wprawdzie uszanował autonomię uniwersytetu rządu, jednakże od samego początku bacznie nań zwracał oko. To też wnet po objęciu w posiadanie księstwa Padewskiego mianował on kollegium z obywateli Padewskich złożone, któremu powierzono pieczę nad uniwersytetem. W r. 1516 ustanowiono inne kollegium wybierane z łona patrycyatu Weneckiego. Członkowie tej władzy naczelnej zwali się reformatorami uniwersytetu i w rządzie takowych spotykamy same na-

zwiska najwyższej szlachty Weneckiej, (Contarini, Grimani, Mocenigo, Morosini i t. p.), co dowodzi jak dalece urząd reformatora za zaszczytny uważano. Dodać jednakże należy, że rząd Wenecki swą władzę bardzo łagodnie i oględnie wykonywał, że urząd reformatorów więcej był honorowym aniżeli rzeczywistym i że wogóle uniwersytet na protektoracie rzeczypospolitej więcej zyskał aniżeli tracił.

Stanowisko rektora obdarzonego nader szeroką władzą było bardzo świetne; i z pewnością najpierwsze w mieście, to też przy każdej uroczystości miał on zawsze pierwsze miejsce przed wszystkimi urzędnikami miejskimi, a opisy uroczystości obiorowi jego towarzyszące dowodzą jak dalece zakład o to dbał, aby swego reprezentanta jak największym otaczać przepychem. To też jak mówi Facciolati niewielką była liczba tych, którzy się o tę godność ubiegać mogli. Ponieważ jak wyżej wspomniano tylko jeden rektor miał prawo wykładu, zatem można było wybierać tylko takiego, którego już był naukową sławę pozyskał, koszta zaś reprezentacyi tak były znaczne, że tylko zamożniejszym ludziom urząd ten powierzano, tem bardziej, że częsta była sposobność i potrzeba wysyłania deputacyi, na których należało jak najokazalej wystąpić.

Deputacye takie regularnie miały miejsce, by nowo obranemu doży przy objęciu urzędu złożyć uszanowanie. Przechował się bardzo ciekawy opis ostatniej takiej deputacyi odbytej w r. 1676 z powodu obioru doży Mikołaja Sagredo. Wtedy rektor ze wszystkimi consiliariami narodowości wybrał się w kilkanaście łodzi do Wenecyi. Na ich przyjęcie przygotowano im mieszkanie w pałacu Foscari, i te same jak zagranicznym posłom oddawano honory, bo cały pałac przystrojony był w herby rektora i uniwersytetu. Przez trzy dni ich ugaszczano, a wreszcie z wielkimi uroczystościami odprowadzono do Padwy.

Wobec tak wyniosłego stanowiska, nie dziw że się usilnie o zaszczyt rektorstwa ubiegano, to też czasami aż Senat Wenecki pomiędzy kilku kandydatami rozstrzygać musiał, których ta lub owa narodowość starała się przeprowadzić,

Bez współzawodnictwa pomiędzy rozmaitymi narodami oczywiście odbyć się nie mogło, tem bardziej że nie był ustalony ten sam jak w Bononii porządek, że każda nacya miała

prawo kolejno z pomiędzy siebie rektora wybierać. Owszem widzimy z bardzo dokładnego katalogu tak jurystów jak artystów, że w Padwie bez względu na pochodzenie, najgodniejszego z całego uniwersytetu na rektora wybierano.

Stanowisko każdej nacyi na uniwersytecie zależało głównie od liczby jej reprezentantów. Na pierwszym rządzie stali Niemcy, których zawsze było najwięcej, mianowicie od czasu jak bardzo rozgałęzione stosunki Wenecyi ze wschodem, mnóstwo tego narodu ściągało, czego dowodzi istniejący do dziś dnia gmach zwany Fondato dei Tedeschi, gdzie Niemcy mieli zwyczaj stawania gospodą. Niemcy mieli prócz tego wyłączny przywilej, że w razie głosowania dwoma rozporządzali głosami. Pomiędzy nacyami Polacy tak liczbą jak dobozem bardzo ważne i wcale niepospolite zajmowali stanowisko, aczkolwiek może zanadto ogólnie twierdzi Przędziecki, że Polacy urzędownie drugie zajmowali miejsce. W Bononii albowiem, kolej inaczej była ustalona, a w Padwie dopiero od czasu rektoratu Zamoyńskiego porządek powyższy zaprowadzono. Dziwna tylko rzecz, iż Polaków uważano jako odnogę szczepu Francuskiego i niewiedzieć z jakiego powodu do niego zaliczano, wskutek czego obie te nacye zawsze razem głosowały.

Ponieważ na rektorze i naczelnikach narodowości rządu uniwersytetu niemal wyłącznie się opierały, zatem cały byt zakładu zależał od dzielności rektora i jego rady przybocznej. W skutek tego w miarę corocznej zmiany w tych urządach, stanowisko i sława samej instytucyi najrozmaitszym ulegała losom, i pod tym względem widzimy ustawiczne zmiany i skoki. Ogromna sława i pociąg zakładu dla słuchaczy nagle ustaje, liczba scholarów z kilku tysięcy schodzi na kilka set, by znów w przeciągu niewielu lat nadzwyczajnie się wzmagać. Prócz wzwyż wspomnianego powodu był jeszcze inny któren tak wielkie, w dzisiejszych czasach nieznanne zupełnie zmiany spowodował.

Aczkolwiek mianowanie, dymissya i uposażenie profesorów zależały prawie wyłącznie od słuchaczy, to z drugiej strony powodzenie, sława i frekwencya uniwersytetu zależały dużo więcej niż dzisiaj od osobistych przymiotów profesorów, i w ten sposób te dwa czynniki nawzajem się równoważyły.

Młodzież, zwłaszcza zagraniczna, oczywiście tam najliczniej napływała, gdzie najwięcej korzyści naukowej spodziewać się była w prawie, i często się zdarzało, że do tego lub owego uniwersytetu jeżdżono, li tylko by jednego słuchać profesora. Skutkiem tego bytność choćby jednego tylko wielkiej sławy profesora mogła sama przez się stanowić o losie zakładu, dlatego wszelkimi sposobami ubiegano się o tak zwanych *professores famosi*, a kiedy jeden z nich ustąpił, wtedy rektor twarde miał stanowisko, bo jego obowiązkiem było koniecznie o innego się postarać. W takimże położeniu znajdował się i Zamoyski w czasie swego rektoratu jak niżej obaczymy.

Wiadomo jak ogromnem było współzawodnictwo miast Włoskich pod względem znaczenia bogactwa i wpływu, jak nadzwyczajnie wskutek tego życie umysłowe było ożywione i że nie jedno wiekopomne arcydzieło sztuki, właśnie tej chęci sadzenia się jednych na drugich zawdzięczamy; taż sama chęć ubiegania się o wyższość oczywiście i na polu naukowem się objawiła. To też miasta uniwersyteckie ogromnie sobie nawzajem zazdrościły sławy naukowej, a do tego dodać należy, że i materyalna strona niemałe tutaj miała znaczenie, bo łatwo zrozumieć, że w mniejszych zwłaszcza miastach liczny napływ młodzieży stanowił o bogactwie i dobrobycie mieszkańców. Pozyskanie tedy dla zakładu profesora wielkiej i ustalonej reputacyi naukowej, było ze strony uniwersytetu celem najrozmaitszych zabiegów, i nie było korzyści, nie było zaszczytów, którychby hojną nie szafowano ręką na to, by znakomitą siłą naukową pozyskać, lub na uniwersytecie zatrzymać. Profesorowie naturalnie o znaczeniu i wpływie swoim dobrze wiedzieli, to też używali i nadużywali takowego w celu podnoszenia swych żądań pod względem uposażenia i stanowiska, grożąc ustąpieniem z katedry na przypadek niezaspokojenia takowych. W razie tedy, że któren z nich bądź zwabiony korzystniejszymi warunkami, bądź wskutek poróżnienia się z władzami uniwersyteckimi opuszczał zakład, wtedy setki, ba tysiące słuchaczy za sobą pociągał, i to nam tłumaczy nadzwyczajne zmiany i skoki w liczbie scholarów. Jeżeli uniwersytet w ten lub inny sposób potrafił ściagnąć znakomitego człowieka, wysyłał deputację z kilkuset studentów, by go w tryumfie na

miejsce nowego działania naukowego przeprowadzać, i można sobie wystawić co się działo w pośród tej burzliwej zapalanej do nauki młodzieży.

Profesorom chodziło bardzo o zachowanie i utrzymanie swojego wpływu, i z powodu tego na krótkie terminy, najczęściej roczne, zawierali kontrakta z uniwersytetami, na to, ażeby o ile możliwości mieć ręce rozwiązane na przypadek chęci opuszczenia zakładu. Te kontrakta naturalnie po większej części były przedłużane, i niejeden aż do śmierci na tej samej wykładał katedrze, zwłaszcza jeżeli uniwersytet go potrafił przywiązać, ale bywali i tacy, których ani wysokie uposażenie, ani zaszczytne stanowisko na miejscu utrzymać nie były w stanie, ale którzy w tem swą zakładali sławę, aby w jak największej liczbie miast wykładać; i z jednego do drugiego ciągle pochody tryumfalne odbywać.

Całe to życie naukowe miało swoją piękną, ożywioną, a nawet poetyczną stronę, ale musiało być powodem do rozmaitych i wielkich nadużyć, i działy się też okropne, ¹⁾ z drugiej atoli strony musiało ono być niepospolitym bodźcem do największych naukowych wysileń. Sława i frekwencya uniwersytetu mogła chwilowo na tem tracić, często przenoszenie się słuchaczy z miejsca na miejsce tożsamo wiele miało niekorzystnych skutków, ale nauka wogóle bardzo na tem zyskiwała, a równie wielkiej sławy w uczonych, równego zapału dla wykładających, nie mówię już pomiędzy słuchaczami, ale w całym kraju, chyba późniejsze czasy już nie widziały. Wszakci wykładali od tego czasu Kujacyusz i Pothier, pamięta nasz wiek Sawiniego i Schellinga, Ozanama i Gołuchowskiego; ale kiedy umarł Baldus a Ulbaldis i Bartolus a Sassoferrato, wtedy całe Włochy przez jakiś czas uspokoić się niemogły, a

¹⁾ W razie np. że nie było stałego funduszu na jaką katedrę słuchacze chcąc utrzymać profesora, musieli pomiędzy siebie rozdzielać jego pensję i bardzo wysokie opłacać czesne. Niejednemu nie będącemu w stanie zaraz zapłacić, profesor kredytował, uważając to jako poręczone pieniądze, i od razu wysoki bardzo procent od sumy w ten sposób pożyczonej sobie rachował, z czego się pomiędzy uczniami, a profesorami prawdziwa tworzyła lichwa. Savigny III str. 259.

Facciolati niemoże dostatecznych znaleźć wyrazów, ażeby sławę Fallopiusa dostatecznie podnosić.

Tempora mutantur... Wszystko co tutaj opisano w naszych czasach byłoby zupełnie niepodobnem. Prócz wielu innych okoliczności wpływających z całego ustroju społeczności średniowiecznej, a które do wytworzenia tak odrębnych stosunków się przyczyniły, zachodzi jeden jeszcze bardzo ważny wzgląd, na którego wielce uwagę zwrócić należy, a nim jest, że nieznaną była jeszcze sztuka drukarska. Czego się dzisiaj na wykładach nie nauczymy lub niedouczymy, tego możemy za pomocą książek do pewnego stopnia dopełnić, a chociaż żywego słowa nie zastąpić w zupełności niemoże, to jednak mnogość książek i łatwość dostania takowych, nadzwyczajną jest w nauce pomocą. Inaczej wtedy: książek nie było wcale, rękopisy źródeł niezmiernie rzadkie, na wagę złota cenione, i wykład profesora; na tem się ograniczały wszelkie środki naukowe. Można sobie zatem wystawić z jaką chciwością i z jakim skupieniem z dalekich stron np. z Anglii lub Polski przybyły scholarius, chwycił każde słowo profesora, wiedząc dobrze, że czego się na miejscu nie nauczy, tego później niczem nie zastąpi, i że tylko bogaty zapas zebranych na wykładach zapisków może mu późniejsze pole do działania otworzyć i poniesione koszta trudy, i długi czas w uniwersytecie spędzony wynagrodzić. Nauka była wtedy o wiele trudniejszą, mniej dla ogółu przystępną, ale o wiele gruntowniejszą i ściślejszą, bo wyłącznie na źródłach się opierając nie była zagmatwaną tak wielką różnością zdań i opinii, które w nieskończonej dzisiaj liczbie rozpowszechnione podręczniki naukowe, w młodzieży uczącej się zaszczepiają.

Wszystko co dotąd powiedziano tłómaczy nam niesłychane, wyjątkowe stanowisko profesorów, i zaiste piękny nam przedstawia widok ta niezawisłość korporacyjna studentów, obdarzonych przesadzonemi niemal swobodami, wobec tak szczytnego ze swojej znów strony potężnego stanowiska profesorów. Nie myślimy tu bynajmniej wychwalać bezwzględnie owych czasów, musiały one mieć i miały z pewnością swoje usterki, zdrożności i nadużycia; wreszcie „każdy wiek ma swoje przywary.“ Chcieliśmy tylko dać obraz tych mrowisk życia

naukowego, jak nam się ze źródeł przedstawia, a że to się czyni z pewnem ciepłem i uwielbieniem, tego piszącemu jako należącemu do tego samego cechu za złe brać nie można. Prócz tego tak samo jak dzisiaj bywało i wówczas; obok uczącej się i pracowitej młodzieży było mnóstwo próżniaków i nieuków wyprawiających bijatyki i burdy uliczne i wprowadzających często rektora w okropny kłopot, czego mianowicie doświadczył następcą Zamoyskiego w rektoracie, Neapolitańczyk Pinto, któren niezdolał trzech scholarów od więzienia i tortur uwolnić. Częstokroć nie dla prawa Rzymkiego lub medycyny, ale dla ćwiczenia się w szlachetnej nauce fechtunku i jazdy konnej do Padwy jeżdżono, jak o tem świadczy Piotr Bucius w opisie podróży do Włoch przez Henryka III Francuskiego odbytej ¹⁾. Te bowiem rycerskie rzemiosła zarówno na uniwersytecie Padewskim kwitnęły, zapewne od czasu jak po upadku sławnej Neapolitańskiej szkoły fechtunku, tradycye takowej w Padwie się utrzymały.

Wyżej opisane stosunki między słuchaczami, a profesorami i wpływające ztąd wielkie zmiany frekwencyi na uniwersytetach, po wynalazku druku musiały się wielce zmodyfikować, bo jak słusznie mówi stary kronikarz, wynalazek druku taki sam przewrót zaprowadził w sposobie i środkach nauczania, jak wynalazek prochu *ognistego* w ówczesnej sztuce wojskowej. Jednakże blisko przez cały wiek zanim druki dostatecznie się rozpowszechniły, położenie było to samo, a to pewne, że za czasów Zamoyskiego jeszcze z tą samą zapalczywością ubiegano się o *professores famosi*, i frekwencya tym samym ulegała zmianom. ²⁾

Tak wielkiej liczby słuchaczy jak w Bononii w Padwie nigdy nie było, jednakże dochodziła ona do 5000, co w stosunku do ludności miasta zawsze bardzo poważną stanowi cyfrę. Największą była frekwencya na początku 14go wieku. W końcu takowego z powodu wielkich przewrotów politycznych, a mianowicie przejścia Padwy pod władzę rpl. Weneckiej poczyną słabnąć. Na początku XVgo wieku znów napływ ogromny,

¹⁾ Petri Buccii: de Henrici III Galliae regis per Italiam itinere, str. 137.

²⁾ List Rektora Ferdynanda do Abdua 3go Paździer. 1545.

w r. 1420 się zmniejsza. Pomiedzy r. 1444 a 1450 liczba studentów schodzi do 300, by się we cztery lata później znowu ogromnie zwiększyć. W r. 1525 pisze Piotr Bembo do Rhamnusia, że uniwersytet Padewski zupełnie upada, tożsamo Jakób Bonfadius do Martinenga; w parę lat później znów napływ ogromny. Dziwnym i bardzo szczęśliwym trafem zachował nam się tu dokładny spis słuchaczy wydziału prawnego w r. 1564 tj. za rektoratu Zamoyskiego, z wymienieniem ilu słuchaczy w każdej narodowości się znajdowało.

Dla dopełnienia tego obrazu musimy tutaj nadmienić o jednej jeszcze okoliczności; która nadawała owym zakładom odrębną zupełnie cechę i doprowadzała do faktów prawdziwie niesłychanych. Uniwersytety mianowicie, tylko własnymi żyły funduszami, nie pobierając żadnej, albo tylko niezmiernie małą od władzy rządowej subwencyę. Było wprawdzie wiele kolegiów i zakładów dla bezpłatnej nauki i pomieszczenia młodzieży; Facciolati wylicza nawet 27 takich kollegiów, przez rozmaite osoby, głównie jednak przez arcybiskupów fundowanych. ¹⁾ Jednakże kolegia te nie miały nigdy tego znaczenia, ani tak wielkich funduszków, jak tego rodzaju zakłady na uniwersytetach Francuzkich, a mianowicie Angielskich; powtórę były one wyłącznie przeznaczone na korzyść słuchaczy a nigdy profesorów. Utrzymanie zatem tych ostatnich ciążyło wyłącznie na słuchaczach, tak że nawet niewiadomo z jakiego funduszu początkowo płacono profesorów. Później jak pensye i wymagania takowych coraz się zwiększały, uniwersytet często był zmuszony udawać się o pomoc do rządu Weneckiego, a nawet do Papieża, jak np. w r. 1560. kiedy w tym celu wysłano deputacyę do Piusa V. — Senat Wenecki bardzo był skąpy i nie lubił dawać gotowych pieniędzy, mimo to jednakże uniwersytetu nie opuszczał, przeznaczając na jego korzyść pewne dochody i podatki miejskie, i w ogóle w ten lub inny sposób mu dopomagał. I w tym względzie zdarzyły się fakta malujące lepiej jak cokolwiek całą naiwność i dziwaczność obyczajów średniowiecznych, a możnaby tak samo powiedzieć, brak wszelkiej obyczajności.

¹⁾ Syntagm. str. 119—152.

Jednego razu Rektor i rada uniwersytecka w wielkim byli kłopotcie. Profesorowie domagali się większego uposażenia, grożąc ustąpieniem z katedry, fundusze wszystkie były wyczerpane, niewiedzieli zupełnie jak sobie radzić. Wreszcie wpadli na myśl, i zaproponowali rządowi Weneckiemu, ażeby podatek opłacany przez kobiety i domy publiczne wyszrubować jak najwyżej i obrócić na rzecz uniwersytetu i z tego funduszu powiększyć płacę profesorom. Zaiste nawet czytając akta trudno oczom swoim uwierzyć, jednakże Facciolati cytuje takowe in exteso. Miało to miejsce dwa razy, w r. 1384, a drugi raz 20 Lipca 1493; senat Wenecki na to się zgodził, i nie tylko że tak dziwny projekt przyjęto, ale nawet wykonano, a kroniki podają bardzo dokładnie sumy, jakie ten fundusz przynosił, oraz że musiano tego wkrótce zaniechać, bo kobiety tego rzemiosła rozmaitemi sposobami od tego podwyższonego haraczku umiały się wyswobadzać.¹⁾

Niemożna dokładnie ze źródeł wymiarkować, jak długo trwały te niezależne rządy uniwersytetu pod względem finansowym, zdaje się jednak że w środku 17go wieku już musiały być stałe rządowe fundusze na utrzymanie uniwersytetu przeznaczone, wogóle zaś Padwa dużo wcześniej niż inne szkoły miała pewną liczbę posad profesorskich ze strony rządu Weneckiego uposażonych, co naturalnie na pewne ograniczenie (acz bardzo łagodne) autonomicznych rządów szkoły wpłynęło.

Oto jest pobieżny obraz uniwersytetów Włoskich, ich historyi znaczenia i wpływu na społeczeństwo i naukę ówczesną. Ma się rozumieć że pominięto tutaj mnóstwo ciekawych i zajmujących szczegółów, które zresztą, kaźden łatwo może wyszukać w podanych i przytoczonych dziełach. Chodziło tylko o wykazanie najważniejszych stron, i zupełnej różnicy tych instytucyj od nowoczesnych zakładów naukowych, aby na tem tle stanowisko i postać dwudziestokilkuletniego Jana Zamoyskiego, oraz znaczenie jego rektoratu przedstawić.

¹⁾ Facciolati syntagm. str. 95.

IV.

Kto podróżował po Włoszech, temu zapewne obok najrozmaitszych uroczych wspomnień, i to zostało wrażenie, że w każdym ważniejszym mieście znajdują się pewne wybitne miejsca, bądź to budowy i gmachy publiczne, bądź pomniki i arcydzieła sztuki, w których jakby promienie w szkłe słonecznem zbiegają się wszystkie dzieje, pamiątki i zdarzenia, które miastu temu zyskały sławę i odrębne, indywidualne nadały znaczenie; a urok krajowi temu właściwy na tem polega, że gdziekolwiek się obrócimy, spotykamy się z tętnem prawdziwego, gorącego a zawsze niepospolitego życia, które nas odrazu porywa i z teraźniejszości w odległą przenosi przeszłość.

Jak w Rzymie Watykan i Koliseum, w Wenecyi Plac Śgo Marka, w Florencyi Palazzo Pitti i Laurentiana, tak znowu w Padwie kościół Śgo Antoniego i uniwersytet są owemi punktami zbornemi, które nas głównie pociągają i na wspomnienie któregośkolwiek z tych miejsc odrazu na myśli stają.

Kogo rozkoszne wędrówki po Włoszech zawiodły do Padwy, ten zapewne nie omieszkał, oddawszy poprzednio pokłon Ś. Antoniemu, udać się do starożytnego gmachu uniwersyteckiego. Gdy się wchodzi do obszernego dziedzińca, otoczonego do koła pięknymi o trzech piętrach wznoszącymi się arkadami, pierwsza rzecz, która zwiedzającego uderza, jest mnóstwo znaków herbowych, bądź rzeźbionych bądź malowanych, umieszczonych na wszystkie strony, gdziekolwiek się stosownie do tego znalazło miejsce. Na krążgankach, filarach, wnękach, to osobno, to rze-

dem, wszędzie świecą godła herbowe. U każdego z nich wyczytać można nad tarczą imię i nazwisko herbowego, a znajdziesz tam znakomite i szlachetne nazwiska ze wszystkich niemal krajów, pod tarczą zaś wypisane, z jakiego narodu herbowny pochodził. Znajdują się tam wprawdzie nazwiska narodów, którychbyśmy w książkach geograficznych napróżno szukali, ale obok tego spotykamy się ze znanymi powszechnie narodowościami.

Wprost naprzeciw wejścia głównego, na pierwszym piętrze krużganków, na prawo od wielkich podwojów, wiodących do auli uniwersyteckiej, spostrzegamy herb rzeźbiony, znacznie od innych większy. Tarcza herbowa pokazuje nam trzy, włoźnie w polu czerwonym; nad tarczą napis: *Joannes Sarius Zamoscus*, a pod nią *ex natione Polona*. Obok stoi napis:

Saryuszowi Zamoyskiemu, Stanisława Starosty Bełskiego i Hetmana nadwornego synowi ¹⁾, obojga praw Doktorowi, Polakowi, Rektorowi dobrze zasłużonemu, Szkoła jurystów poświęciła 1 Września 1564.

Stosunki Polski z Włochami od dawnych czasów bardzo były częste. W rachunkach dworu i skarbu królewskiego z czasów Jagiellonów przechowanych, znajdujemy tego każdodziennego niemal ślady. Naukowa atoli styczność Polski z Włochami jeszcze dużo dawniejszych sięga czasów, i z pewnością Polacy byli w rządzie pierwszych cudzoziemców, którzy do Włoch po

¹⁾ W oryginale stoi: „Regii equitum ductoris.“ Tłumaczenie podałem według Przędzieckiego: *O Polakach w Bononii i Padwie* — Warszawa 1853. — W książeczce tej, zawierającej wiele ciekawych historycznych i biograficznych szczegółów, zebrał autor większą część przytoczonych i tutaj nazwisk, z pominięciem wszakże dość ważnych. Część tych nazwisk przedrukował tożsamo *Wiszniewski*: *Podróż do Włoch* str. 215, ale wiele fałszywych podaje wiadomości. *Tomasini* w kilku miejscach podaje napisy dotyczące się Zamoyskiego, bo o ile z niego można wyrozumieć, było ich trzy na rozmaitych miejscach. str. 412, 477, 487. Przędziecki podaje ich dwa i dzisiaj przynajmniej więcej ich nie ma. W tekście przytoczony napis znajduje się tak samo w dziele: *Iscriptiones Patavinae a Jacobo Salomonio editae. Patavii 1708. 4to.*

naukę jeździli, a śmiało można twierdzić, że w ogólnym ruchu umysłowym wieków średnich, który z Włoch po całej Europie się rozchodził, bynajmniej w tyle nie zostawali. Ponieważ zaś uniwersytety były ogniskiem tego ruchu, zatem styczność z temi szkołami jest dowodem udziału, jaki Polska w owym ruchu brała, w czasach o wiele odrodzenie nauk poprzedzających ¹⁾.

To też już bardzo wcześnie, bo niespełna w 50 lat po założeniu uniwersytetu padewskiego, w roku 1270 znajdujemy Polaka na stanowisku rektora. Był nim Mikołaj Polak archidyakon krakowski, rektor *Transalpinów*, o którym jednakże prócz wyraźnej w katalogu rektorów wzmianki, innego śladu nie znajdujemy ²⁾.

Pod rokiem 1307 wspominają źródła o Polaku Ajmeryku czyli Emeryku, który w Padwie t. r. stopień doktora medycyny uzyskał. Ponieważ zaś dwukrotnie i bardzo wyraźnie wspomina o nim *Facciolati*, nazywając go raz *Ajmericus de Polonia*, drugi raz *Ajmericus Polonus*, i wymienia nazwiska profesorów, którzy jako promotorowie na dyplomacie doktorskim byli podpisani, trzeba przypuścić, że *Facciolati*, znany ze swej sumiennosci kronikarz, powyższy dokument musiał mieć w rękach ³⁾. Otóż najdawniejsze dyplomata doktorskie są: D. Kiginkolia z r. 1276, D. Bartłomieja z Kapuy r. 1278, D. Franciszka z Thelezyi r. 1300 ⁴⁾. W rządzie zatem najstarszych dyplomów doktorskich byłyby dyplom polski owego Emeryka, a co jeszcze ciekawsze, że to jest dyplom doktora medycyny, zapewne najdawniejszy nauki tej dyplom, jaki w ogóle istnieje na świecie.

¹⁾ Tomasini mówi o Polakach str. 53: „Dostarczali oni po wszystkie czasy znakomitych uniwersytetowi mężów, którym powierzano częstokroć najwyższe godności uniwersyteckie.“

²⁾ Jest to drugie nazwisko rektora, o którym w ogóle źródła wspominają; pierwszym bowiem rektorem, którego się pamięć przechowała, jest *Amaldus* czyli *Gosaldus* Hiszpan, r. 1260 zatem drugim z rzędu rektorem był ów *Nicolaus Polonus*.

³⁾ *Facciolati: Fasti* I. str. XIV i XLV.

⁴⁾ *Savigny* III str. 712—720.

W roku 1351 znajdujemy jako rektora Fryderyka Polaka, bez żadnej innej wzmianki.

W roku 1419 Mikołaj Polak, archidyakon krakowski, który nawet przez lat trzy godność swoją piastował, czego drugiego przykładu w dziejach uniwersytetu nie mamy ¹⁾.

W roku 1400. Wawrzyniec Polak, syn barona Mikołaja; był on sam jeden rektorem *Cisalpinów i Transalpinów*, chociaż postanowienie, by oba oddziały jednego tylko rektora obierały, zapadło dopiero w r. 1473.

W roku 1525. Mikołaj Prebonianus.

Wiadomo zresztą, że Mikołaj Kopernik w r. 1495 do Padwy przybył i przez cztery lata tamże nauki odbywał, że najznakomitsi nasi pisarze i mężowie stanu 16go wieku w Padwie się kształcili, jakoto: *Piotr Myszkowski* biskup krakowski, *Wawrzyniec Goślicki* biskup kamieniecki, *Jan Kochanowski*, *Łukasz Górnicki* ²⁾. Mamy więc od najdawniejszych czasów aż do roku rektoratu Zamoyskiego nieprzerwane ślady bytności Polaków w Padwie, i widzimy, jak zaszczytne i niepospolite na uniwersytecie stanowiska zajmowali, którego pamięć jednakże dopiero Jan Zamoyski utrwalił i nową odkrył chwałą.

Nie wiadomo dokładnie, którego roku Zamoyski do Padwy przybył, jednakże rok jego przybycia daje się prawie z pewnością oznaczyć. Heidenstein albowiem opowiada, że Zamoyski wysłany w młodym wieku na dwór Delfina francuzkiego, ztamtąd na uniwersytet paryzki, a następnie do Strasburga się udał, i dopiero po czteroletnim we Francyi i Niemczech pobycie, celem dokończenia nauk pojechał do Padwy. Musiał zatem wtedy mieć co najmniej lat 19, bo trudno przypuścić, aby go w dziecięcym zupełnie wieku za granicę wysłano. Rachując od roku jego urodzenia (1541), wypadłoby to na r. 1560. Z drugiej strony zachowała się mowa Zamoyskiego, powiedziana na pogrzebie Gabryela Fallopiusa, wielkiej sławy uczonego i profesora

¹⁾ *Ciampi*: Bibliogr. critica t. II . 2. nie wątpi, że to był Mikołaj z Błonia i według Janockiego podaje tytuł jego dzieła, które w bibliotece Kanoników regularnych w Miechowie się miało znajdować.

²⁾ *Przeddziecki* l. c. str. 9.

uniwersytetu padewskiego, zmarłego 14 Października 1562 r. Otóż trudno przypuścić, aby nowo przybyłemu scholarowi powierzono tak wielki zaszczyt, za jaki, jak niżej zobaczymy uważano pożegnanie zwłok zmarłego profesora. Można zatem z wielkiem twierdzić prawdopodobieństwem, iż kiedy Zamoyski tę mowę powiedział, przynajmniej już od roku musiał gościć na uniwersytecie. Wnoszę z tego, że musiał on przybyć do Padwy r. 1560 lub co najpóźniej 1561.

O pierwszych czasach pobytu jego w Padwie bardzo mało mamy wiadomości. W archiwum ordynacyi Zamoyskiej, pomiędzy mnóstwem listów Zamoyskiego, nie ma ani jednego datowanego z Padwy; najdawniejszy, jaki się znajduje, jest z r. 1563, datowany z Wielunia, co dowodzi, że w ciągu wakacyj zapewne musiał on odbyć podróż do Polski; ale w liście tym o pobycie na uniwersytecie żadnej nie ma wzmianki. — Heidenstein opowiada, że wykładało ówczesnie dwóch słynnych profesorów Sigonius i Robortellus, a ponieważ tych samych przedmiotów t. j. literatury greckiej i łacińskiej uczyli, rozwinęła się wskutek tego między nimi okrutna zawiść i współzawodnictwo ¹⁾. Facciolati opisuje nam to wszystko bardzo szczegółowo, a rzecz się miała jak następuje:

W r. 1552 mianowano Robortella profesorem, a ponieważ tenże, jak się to często wówczas działo, po sześcioletnich wykładach do Bononii się przeniósł, powołano na jego miejsce Karola Sigoniusza, sławnego owych czasów humanistę. Tymczasem Robortellus we dwa lata później do Padwy powrócił. Uniwersytet nie mogąc się na wybór pomiędzy nimi zdecydować, a nie chcąc się tak znakomitej siły naukowej jak Robortellus pozbywać, jednemu i drugiemu tę samą powierzył katedrę. Ztąd pomiędzy nimi taka się wywiązała zazdrość i nienawiść, że obok wykładów największemi obelgami na siebie rzucali; a trzeba wiedzieć, w jaki sposób uczeni owych czasów się z sobą obchodzili. Kiedy na początku odrodzenia Poggio Bracciolini i Fran-

¹⁾ Heidenstein Vita Joan. Zamoscii ed. Działyński str. 8. — Duncewski, *Herbarz polski* część I str. 195 i 196 wspomina również dość obszernie o bytności Zamoyskiego w Padwie, ale prawdziwe duby smalone o rektoracie i urządzeniach uniwersytetu prawi.

ciszek Filelfo, największe powagi naukowe owego czasu, zadzroszcząc sobie wynalezionych rękopisów i sławy naukowej, zapłonęli największą do siebie nienawiścią; wtedy zaczęli wydawać pamflety, które w sposób bardzo naiwny nazywali *in-vektivae* (napaści). W tych pisemkach najbrzydliszemi na siebie miotali obelgami, i nie było zbrodni i nieuczciwości, którejby sobie nawzajem nie wyrzucali. Tak samo względem siebie postępowali Sigoniusz i Robortellus. Ponieważ obaj równego używali wzięcia, cała akademia pod ich dowództwem na dwa się podzieliła obozy, a młodzież, korzystając z dobrego przykładu w sposobie polemizowania przez profesorów danego, okrutne bójki pomiędzy sobą staczała. W skutek tego takie na uniwersytecie powstały zamieszki, że przez kilka tygodni ani jeden ani drugi wykładać nie mogli. Aczkolwiek w roku 1559 cała rzecz w skutek wdania się senatu weneckiego została załagodzoną, jednakże zawziętość profesorów i ich partyzantów pozostała, i w czasie przybycia Zamoyskiego do Padwy kwitła w najlepsze. Niemcy i ich stronnicy brali stronę Robortella, Francuzi z Polakami Sygoniusza się trzymali. Który z nich większym był gburem, tego nam już kronikarz nie opowiada, ale wolno przypuścić, że Francuzi i Polacy oświadczyli się za grzeczniejszym. Potwierdza to i Heidenstein, opowiada bowiem, że Zamoyski zaraz z początku chodził na wykłady Sigoniusza, a kiedy w celu odwiedzin i poradzenia się w kwestyi naukowej udał się do Robortella, tenże widząc, że Zamoyski Sigoniusza słuchał, tak go niegrzecznie i po grubiańsku przyjął, że od tej chwili Zamoyski zupełnie kierunkowi Sigoniusza się oddał. Takie wrażenie w młodocianym umyśle niezatarte zwykły pozostawiać ślady, i bardzo być może że to drobne na pozór zdarzenie na cały późniejszy kierunek Zamoyskiego wpłynęło. Wiadomo bowiem, że w czasie elekcji był on jednym z głównych partyzantów Henryka Walezyusza, a później przez całe życie zaciętym wrogiem dworu Rakuńskiego.

Wszystko inne, co Heidenstein na tem miejscu opowiada, jakoto: o deputacji Zamoyskiego do Wenecyi, wysłanego przez stronnictwo Sigoniusza celem pilnowania sprawy tegoż wobec senatu weneckiego, i dalsze jego w tej sprawie postępowanie jest wtedy szczerym wymysłem. Zamoyski wtedy do Wenecyi nie jeździł, bo jeszcze nie byłurzę dniem uniwersytetu, cała ta rzecz

działa się w r. 1559, kiedy jeszcze Zamoyskiego w Padwie nie było; wreszcie Sigoniusz w r. 1564 udał się do Bononii, Robortellus zaś aż do śmierci w Padwie wykładał. Nawet i co do tak bliskich Zamoyskiego z Sigoniuszem stosunków musimy Heidensteinowi na słowo wierzyć. Zamoyski od samego początku zapisał się na wydział prawny i później był rektorem jurystów, i na tem całe jego polega stanowisko; zresztą sam Zamoyski na wskrós był prawnikiem i aczkolwiek niewątpliwie bardzo grunto-wnie w językach starożytnych się kształcił, nie ma powodu, dłaczegoby był się szczególnie z profesorem innego wydziału związał. Sigoniusz wprawdzie bardzo wielkiej używał reputacji, ale i prawnicy liczyli dwóch nie mniejszej w swoim zawodzie sławy profesorów: Juliusza Salerna i Guida Pancirola, którzy wtenczas wykładali i których Zamoyski z pewnością słuchać musiał.

Pierwsze publiczne Zamoyskiego wystąpienie w Padwie miało miejsce przy sposobności pogrzebu Gabryela Fallopiusa. Był to mąż wielkiego znaczenia, tak z przodków w rzemiośle wojennym sławnych, jak i z siebie samego, toteż źródła kilkakrotnie z największym uznaniem o nim wspominają. Najprzód był profesorem w Modenie, później w Pizie, nakoniec go senat wenecki r. 1551 powołał do Padwy, gdzie jako profesor i lekarz praktykujący ogromnej nabył sławy. Umarł w 40 roku życia, 14 Października 1562 r. Na jego tedy pogrzebie Zamoyski miał mowę. Że nielada komu tego rodzaju zaszczyt powierzano, dowodzą najlepiej źródła, bo zawsze wymieniają, komu było poruczono mówić na pogrzebie sławnego profesora dodając, że mówca powinien sobie to za wielki zaszczyt uważać. Fallopius według kronik liczył się do największych ozdób uniwersytetu padewskiego, nadto będąc lekarzem, należał do uniwersytetu artystów, a zatem właściwie słuchacz z jego wydziału byłby powinien przy tej sposobności przemawiać. Jeżeli zatem wybór padł na Zamoyskiego, to mamy w tem dowód, jakie imie i stanowisko już wtedy na uniwersytecie pozyskać sobie musiał. Mowa ta dość długa, napisana piękną łaciną acz trochę napuszonym stylem, wyszła niebawem drukiem w Padwie w drukarni Innocentego Ulma 1562 r. O ile mi wiadomo, tylko w jednym egzemplarzu się w Polsce znajduje. Tytuł: „J. S. Za-

moyskiego mowa, miana na pogrzebie znakomitego męża G. Fallopiusa.“

Możeby dla innego zaszczyt w tak młodym osiągnięty wieku był wystarczał, Zamoyski oczywiście na tem poprzestać nie myślał. Chodziło mu o osiągnięcie najwyższego zaszczytu naukowego, którego już wielokrotnie inni jego rodacy na tem samem miejscu dostąpili; chodziło o zdobycie stanowiska rektora uniwersytetu. Jak już wyżej powiedziano, jeden rektor miał prawo wykładania, o ile się tem chciał zajmować; z tego powodu pomiędzy innymi warunkami był i ten, że kandydat na rektora musiał już mieć jakąś naukową reputację. Wziął się więc Zamoyski do pracy i w roku 1563 wydał sławną swoją książkę o senacie rzymskim. Dzieło to aż do dziś dnia zachowało swoje naukowe znaczenie; nie tutaj miejsce takowe krytycznie i naukowo rozbiierać, wspomnieć jednakże należy tak o stylu jak o autorze. Dzieło dedykowane jest Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu, i piękną do tegoż wystosowaną przedmową poprzedzone. Styl nadzwyczaj jędrny i ścisły, łacina doskonała, znajomość autorów ogromna; tak zaś jest napisane treściwie i zwięźle, taki brak zupełny nie odnoszących się do przedmiotu dygressyi, że nadzwyczajnie trudno zdać z niego sprawę. W każdej kwestyi przechodzi Zamoyski odrazu *in medias res*, a nie omija żadnej, nawet najtrudniejszej, i żadnego nie stawia zdania bez poparcia takowego przytoczeniem autorów, a gdzie się do tego zdarza sposobność, głębokie polityczne dodaje poglądy, jak np. str. 16 — 19, gdzie opisuje starania Augusta cesarza celem podniesienia upadającej godności senatorskiej czynione. W każdym razie książkę tę mimo tak niezliczonych od tego czasu poszukiwań na polu historii rzymskiej czynionych, jeszcze dzisiaj z pożytkiem i przyjemnością czytać można ¹⁾.

Dzieło to jak tylko wyszło, ogromne zrobiło wrażenie i dlatego nawet twierdzono, że nie Zamoyski ale Sigoniusz jest jego autorem; dowody jednakże przeciwne tak są liczne, że niepodobna ich tutaj pominąć. Styl najprzód sam z siebie

¹⁾ Hallam w swoim dziele: *Introduction to the literature of Europe* T. II str. 45. Wspomina o tej książce i o wielkim rozgłosie, jaki ona w swoim czasie miała.

jest zupełnie odrębny, do innych dzieł owej epoki wcale niepodobny. Sama osobistość Zamoyskiego i stanowisko jego na uniwersytecie nie dozwala przypuszczać rozmyślnego z jego strony plagiatu. Nakoniec wszyscy autorowie, którzy o dziele tem wzmiankę czynią, z wyjątkiem jednego, autorstwa Zamoyskiego nie podają w wątpliwość. Tylko Teisserius w życiu Karola Sygoniusza, wydanem przez Muratorego, wspomina, że jemu przypisują dzieła Zamoyskiego o senacie, ale dodaje, że według jego mniemania niesłusznie. Nakoniec biblioteka ordynacyi Zamoyskiej posiada rękopis Zamoyskiego, uważany powszechnie za oryginalny, który wprawdzie nie zawiera dzieła samego, ale liczne do takowego notatki i przygotowania; widzimy więc, że wiele bardzo ważnych dowodów przemawia za autorstwem Zamoyskiego, a tylko jeden i to wątpliwy i niepewny przypuszcza, że Sigoniusz pisał dzieło o senacie. Wreszcie w późniejszych czasach, kiedy Zamoyski był na szczycie potęgi i sławy, kilkakrotnie pisarze polscy i zagraniczni o dziele tem wspominali, nie przypuszczając nawet, żeby kto inny mógł być takowego autorem, a wspominali z najwyższym uznaniem ¹⁾. Śmiało więc można przypuścić, że Zamoyski, który już wtedy i tak miał podostatkiem sławy, byłby autorstwu swemu zaprzeczył. Ponieważ tego nigdy nie uczynił, ponieważ przytoczone tu powyższe względy zdają nam się mieć niezaprzeczoną wagę, zatem stanowczo nie mamy prawa wątpić, iż on jest autorem dzieła o senacie rzymskim. Wreszcie jest jeden ogólny powód, który bardzo za autorem Zamoyskim przemawia. Wiadomo, jak uczeni włoscy byli zazdrośni swojej sławy i że bynajmniej do dzielenia się takową z innymi nie byli skłonni. Trudno więc przypuścić, aby Sigoniusz, zwłaszcza że książka o senacie rzymskim tak wysoko była ceniona, był spokojnie na to patrzył, że kto inny z jego pracy naukowej wawrzyny zbiera.

Pozyskawszy tem dziełem reputację naukową, mając zapewne już potężne w uniwersytecie stronnictwo, mógł Za-

¹⁾ Mowa *Jędrzeja Bajana Portugalczyka*, na cześć Zamoyskiego odczytana w Rzymie 1617. Rękop. bibliot. ord. Zamoyskich. *Adam Burski* w przedmowie do dzieła: *Recensio iudicii Dionysii Halicarnassei*. Rękopis bibl. ord. Zamoyskich.

moyski pomyśleć o rektorstwie. Stanowisko rektora w owym czasie zapewne już nie było tak świetnem, jak w XIII i XIV wieku, co więcej właśnie przedtem, tj. r. 1560 odjęto scholarom raz na zawsze prawo mianowania profesorów, prawo, które *de facto* już zapewne dość dawno było wyszło z użycia, mimo to i wtedy jeszcze rektor ogromną miał w uniwersytecie władzę, zwłaszcza że Facciolati wyraźnie wspomina, iż właśnie pod środek XVI wieku tak stanowisko organów uniwersyteckich, jak godność stopni akademickich na nowo odżywać zaczęła. Dodaje wreszcie, że mimo zniesienia prawa mianowania profesorów, scholary rozmaitemi sposobami jeszcze bardzo znaczny na mianowanie i usuwanie profesorów wpływ wywierali

Szczegółów obioru Zamoyskiego zupełnie nie znamy; obiór odbywał się przez głosowanie; gdy więc większa część narodowości na niego się zgodziła, wybór jego był zapewnionym. Co Heidenstein o tem opowiada, mogłoby na zupełnie fałszywe naprowadzić mniemanie. Według Heidensteina zdawałoby się, że partya niemiecka, mając jakoby tradycyjnie zachowany rektorat i teraz jednego ze swoich przeprowadzić chciała; partya zaś francuzka na swoją ciągnęła stronę i Zamoyskiego jako wpływem i stanowiskiem najznakomitszego, jako kandydata postawiła. Wszystko to jest szczerym domysłem. Nacya germańska rzeczywiście od samego początku jak i nadal ogromną miała przewagę i największą liczbą rektorów szczyć się mogła, ale tak dalece tradycyjnie urzędu rektorskiego nie piastowała, że przed rektoratem Zamoyskiego przez 7 lat żaden Niemiec rektorem nie był, a po upływie jego urzędowania znów z kolei dwóch Włochów na rektorów obrano. Że stronnictwa na uniwersytecie były i że często pomiędzy nimi zachodziły starcia, to rzecz bardzo prosta, inaczej nawet być nie mogło; ale Heidenstein rzecz całą w zupełnie fałszywym przedstawia świetle, i owszem właśnie w ciągu rektoratu Zamoyskiego dość przyjazne pomiędzy Niemcami a Polakami zachodziły stosunki tak dalece, że Niemcy Polaka na swego naczelnika obrali, a stanowisko Polaków na uniwersytecie tak wtedy było silne, że aż trzech na urzędzie consiliarów czyli naczelników narodowości znajdujemy, a mianowicie: Piotra Clocera Polaka, jako naczelnika Niemców, Wacława Urowieckiego Polaków, Stanisława Penańskiego jako naczelnika Czechów. Obiór Zamoy-

skiego zupełnie naturalnie w ten musiał się odbyć sposób, że na niego jako najgodniejszego padła większa część głosów.

Niewiele wiemy o jego działaniu jako rektora. Facciolati tylko wspomina, że po śmierci Juliusza Salerno, sławnego prawnika, bardzo energicznie o zastąpienie jego się starał, i wymienienia najświetniejszych owego czasu profesorów włoskich, z którymi kolejno Zamoyski wchodził w stosunki w celu ściągnięcia ich do uniwersytetu; dodaje jednakże, iż z żadnym układy do pożądanego nie doprowadziły skutku. Ponieważ jednakże wiadomo, że w ciągu jego rektoratu liczba studentów ogromnie urosła, musiał w końcu trafić na takiego, który był zdolnym liczną przyciągnąć młodzież, ale nazwiska jego nie wymienia. Bardzo szczęśliwym trafem zachował nam się kompletny spis młodzieży z roku jego rektoratu z wymienieniem, jaka liczba w każdej narodowości się znajdowała.

I tak w Germańskiej	200
Polskiej	60
Burgundzkiej	36
Angielskiej	10
Prowensalskiej	12
Transmarina (grecka)	20
Medyolańskiej	60
Genueńskiej	20
Etruskiej	50
Illiryjskiej	6
Czeskiej	12
Rzymskiej	95
Sycylijskiej	50
Ankonitańskiej	80
Longobardzkiej	151
Vicentina	100
Trevisina	100
Weneta	100
Razem	1162

Spis ten obejmuje tylko słuchaczy prawa. Dodajmy do tego z jakie 800 lub 900 artystów, bo w owym czasie inne

wydziały tożsamo licznie były reprezentowane, z czego wypadnie dość poważna liczba blisko dwóch tysięcy scholarów.

Jedno najważniejsze w dziejach uniwersytetu dzieło po Zamoyskim pozostało, i dlatego jego rektorat rzeczywiście do najciekawszych policzyć należy, a dziełem tem jest spisanie poprawienie i ogłoszenie na nowo drukiem starodawnych statutów uniwersytetu. Statuta uniwersytetu były podstawą jego bytu, jądrem jego istnienia i historią jego rozwoju; początkowo, jak wspomniano na wstępie, w formie zwyczajowej istniejące, później zaczęto je spisywać. W nich opisane były dokładnie często z historycznymi wskazówkami i przytoczeniem odnośnych do tego dokumentów prawa, organizacja, rozwój samej instytucji i zakładów z nią związanych, urzędy, majątek i wszystko, co się istnienia prawnego i naukowego szkoły tyczyć mogło. W nich mianowicie zachowane były i opisane dokładnie liczne przywileje i zagwarantowana autonomia i niezależność od władzy państwowej. Toteż statutów tych strzeżono jak oka w głowie, do nich się wciąż odwoływano a profesorowie z katedry je komentowali, i do wyjaśnienia ich często nawet do prawa rzymskiego się odwoływali. Każda zatem rewizya lub zmiana w statutach była w dziejach uniwersytetu faktem wielkiej wagi. Otóż taka rewizya nawet bardzo stanowcza, i jak dowodzi Savigny, ostateczna, bo późniejsze wydanie statutów bardzo małe od tej edycji przedstawiają różnice, za inicjatywą i staraniem Zamoyskiego przysłała do skutku. Pierwszy wiadomy spis statutów padewskich miał miejsce r. 1260 za rektora Ansalda czy Gosalda Hiszpana, a r. 1466 na nowo je spisano. Nie ma wątpliwości, że statuta Bonońskie tutaj za wzór służyły, jednakże już w drugiej redakcyi bardzo znaczne od nich zachodzą zmiany, polegające na tem, że wogóle autonomia Padwy nieco była mniejsza, że profesorowie dość wczesnie zaczęli od rządu wynagrodzenie pobierać i że w skutek tego młodzież wcześniej niż gdzieindziej utraciła prawo nominacyi profesorów. Statuta ogłoszono pierwszy raz drukiem w r. 1551, z małemi jednakże w pierwotnej redakcyi zmianami. Od tego czasu atoli rozmaite nastąpiły okoliczności, które nakazywały konieczną potrzebę zmiany w statutach, już to że właśnie w tym czasie ruch naukowy na nowo się rozbudził, że w skutek trudności, robionych w udzielaniu stopni akademickich, godność i znaczenie

takowych się podniosły, że młodzieży w roku 1560 odebrano ostatecznie prawo mianowania profesorów, wreszcie wielce już upowszechniona sztuka drukarska ważne modyfikacje w metodzie nauczania sprowadziła. Już kilka lat pierwej nad tem radzono i rozprawiano, dlatego nie należy sądzić, ażeby ta nowa redakcyja była tylko osobistem dziełem Zamoyskiego; wreszcie nikt sam przez się coś podobnego nie robi, ale działa przez wyznaczony do tego komitet itp. To pewna, że tylko jego nazwisko wymieniają kroniki w związku z tem nowem wydaniem. W krótkim tedy czasie rewizyę statutów przeprowadził Zamoyski, potwierdzenie takowych od władzy weneckiej uzyskał, redakcyę powierzył Anglikowi Fortescue, jako najbogiejszemu w łacinie prawniczej, i ustawy uniwersyteckie w nowym kształcie na jaw wyszły. Ogłoszono je drukiem w zakładzie Gratiiosa Percacina w Padwie pod tytułem:

O prawach i przywilejach dostojnej szkoły Jurystów w Gimnazjum padewskim, ksiąg czworo. Za pozwoleniem Najjaśniejszego Senatu weneckiego na nowo poprawione i ułożone ¹⁾.

Książka ta i zagranicą niezmiernie rzadka, w Polsce o ile bibliograficzne sięgają wiadomości, tylko w jednym znajduje się egzemplarzu. Oto jest przedmowa przez rektora do młodzieży uniwersyteckiej wystowana:

Jan, Saryusz Zamoyski, Polak rektor, słuchaczom prawa pozdrowienie.

„Od chwili jak mnie postawiono na czele najzacniejszego tego uniwersytetu, za najmilszy sobie uważałem obowiązek, ażeby tę oto jakoby spartańską republikę, z waszej woli i za prześwietnego senatu przyzwoleniem, mojej powierzoną pieczy, o ile możności uświetnić. Widząc tedy że cała dostojność waszej w tem mieście korporacyi, zawartą jest w prawach i przywilejach przez senat Wenecki dla was potwierdzonych, zważywszy że takowe i błędnie i częstokroć niedokładnie były spisane, i że

¹⁾ De constitutionibus et immunitatibus almae universitatis Juristarum Gymnasii Patavini. Libri IV. Ex illustrissimi Senatus Veneti auctoritate denuo correcti et emendati. Patavii apud Gratiiosum Percacinum 1564.

już w roku zeszłym na mocy uchwały senatu nietylko je poprawiono i lepszym ułożono porządkiem, ale zarazem wielu nowemi niemalej wagi przywilejami i godnościami zbogacono, jak najchętniej podjąłem się zadania, ażeby temu znakomitemu dziełu ostateczne nadać wykończenie. Te więc wasze prawa w czterech zawarte księgach, dla powszechnego waszego pożytku na świat wydajemy, z gorącem dla Was przywiązaniem najusilniej was napominając, ażebyście takowych ściśle przestrzegali. Nie godziło by się albowiem, żeby ci, którzy się zupełnie nauce prawa oddali, i w miastach potężnych i obszernych krainach wkrótce dla innych wymierzać mają sprawiedliwość, nie stosowali się ściśle do praw, które sami dla siebie postanowili. Należy wam zaś wszystkim mieć to silnie wryte w pamięci, że jak długo te oto ustawy pomiędzy wami nienaruszone pozostaną, tak długo prawo, wolność i godność wasza przed każdą władzą świętą i nietykalną pozostanie. Bywajcie zdrowi.

Dan z Pałacu naszego d. 1 Czerwca 1564 r.

Na drugiej stronie umieszczone są nazwiska tych, którzy w tym i poprzednim roku godności uniwersyteckie piastowali. Szczegółów tej ustawy rozbierać nie jest tutaj miejsce, to pewna że się w niej w porównaniu z redakcją r. 1551 ważne znajdują zmiany, np. przywrócono obowiązek szlachectwa dla rektora i prorektora, ustalono porządek nacyj i rzeczywiście według art. 1go księgi drugiej, narodowość Polska urzędownie drugie otrzymała miejsce, obostrzono przepisy co do wykładów (niewolno prof. czytać, tylko notatki przynosić; słuchaczom zakazano przysyłać famulusów do spisywania kursów i t. d.) Nad jednym tylko artykułem należy się po krótko zastanowić; opiewa on (księga IV. art. 1szy) że cokolwiek się w uniwersytecie odbywa, musi zawsze przejść przez głosowanie, ale to ostatnie nie odbywa się osobiście, ale przez reprezentantów czyli konsyliarów narodowości; każda z nich ma jeden głos, tylko Germańska ma dwa. Artykuł ten dość dziwne rzuca światło na późniejsze Zamoyskiego postępowanie. Wiadomo, że największym i najgubniejszym jego krokiem politycznym było prze-

prowadzenie zasady, iż szlachta przy elekcyach osobiście, *vir-
 tim*, głosować winna. Wiedział dobrze Zamoyski jakie w głoso-
 waniu licznego ciała zachodzą trudności i niebezpieczeństwa, i
 że takowe tylko przez ujęcie głosowania w ściśle raz na zawsze
 ustalone karby uniknąć się dadzą; z powodu tego utrzymał
 w swym statucie zasadę, że każda narodowość tylko jednym
 rozporządza głosem. Mimo to w zawodzie swym publicznym
 na samym wstępie wprost przeciwnie działał. Na sejmie kon-
 wokacyjnym Warszawskim (15 Stycznia 1573) obstawał za
 prawem szlachty głosowania osobistego, czem ostatnią przed
 samowolą szlachecką usunął tamę i pierwszy uczynił krok do
 nieszczęsnego *liberum veto*. Uczynił to za ledwie w 9 lat po
 opuszczeniu Padwy, a zatem kiedy wspomnienia czasów uni-
 wersyteckich mogły u niego być jeszcze bardzo świeże. Nie
 dość na tem; we dwa lata później na sejmie 4go Listopada
 1575 r. za tą samą gardłował zasadą w prawdziwie niebezpie-
 czny i złowrogi sposób, wynosząc wyuzdane szlactwa przy-
 wileje. Argument przez niego przytoczony, że każdy szlachcic
 osobiście stawając w obronie ojczyzny, osobiście też króla wy-
 bierać winien, na wskrós jest fałszywym, i trudno przypuścić,
 ażeby on sam był przekonany o prawdzie swego dowodzenia,
 to też słusznie nasz historyk jego postać w tym czasie zowie
 demoniczną. Wprawdzie nie on postanowił zasadę o głosowaniu
 przez reprezentantów, bo był to zwyczaj od dawnych czasów
 tak w Bononii jak w Padwie ustalony, ale znał go doskonale,
 w statucie go utrzymał, i sam takowego podczas obioru na
 rektora doświadczył, a zapewnie i wielokrotnie na tę samą
 praktykę w ciągu bytności na uniwersytecie patrzył.

W postępowaniu jego należy położyć bardzo wiele na
 karb wpływów jakim pośród swego otoczenia ulegać musiał.
 Zamoyski był przedewszystkiem szlachcicem, pośród szlachty
 ogromnego używał wzięcia, i jako człowiek ambitny i daleko
 widzący, nie mógł w chwili tak ważnej narażać swego wpływu
 i stanowiska. Wreszcie w ciągu kilkuletniego już sejmikowania
 mógł się łatwo zarazić niesfornym duchem szlacheckim. Mimo
 to trudno go uwolnić od zarzutu, że działał nie z przekonania.
 W czasie pierwszego sejmku miał lat 32, a kiedy drugi
 raz występował za tą samą zasadą lat 34, zatem musiał już
 być człowiekiem politycznie wytrawnym. Należy prócz tego

pamiętać że natychmiast po opuszczeniu Włoch pracował przez kilka lat w kancelaryi królewskiej pod dozorem biskupa Piotra Myszkowskiego, a zatem miał czas do wyrobienia w sobie zdrowych i chłodnych poglądów. Jeżeli mimo to wszystko do tak zgubnego i niebezpiecznego kroku politycznego się posunął, to po ludzku sądząc, trudno przypuścić, ażeby w tej chwili jedynie dobro ojczyzny był miał na widoku. W każdym razie jeżeli wtenczas nie działał zupełnie w dobrej wierze, to okupił to w życiu późniejszym takim pasmem pracy, chwały i poświęcenia, że naród powinien mu darować to nieszczęsne, w skutkach swoich niestety tak zgubne postępowanie.

Na tem kończymy obraz działania Zamoyskiego jako rektora i całego jego życia uniwersyteckiego. Ma się rozumieć, że wszystko co tu powiedziano błędnie, w obec późniejszej jego w dziejach Rpltej sławy, ale dowodzi dostatecznie, jak w młodym już wieku, jego ambicya, zdolność, energia i dar pociągania ludzi na jaw wystąpiły, i w położeniu w którym się znajdował, najzaszczytniejsze mu zyskały stanowisko.

V.

W dzień Śgo Wawrzyńca 10 Sierpnia kończyło się urzędowanie Zamoyskiego. Tego samego dnia rok przedtem, według starodawnego zwyczaju był obrany rektorem, i tegoż dnia kto inny go musiał zastąpić. Niewiadomo jak długo jeszcze w Padwie bawił, to tylko pewne że dopiero w następnym roku Włochy opuścił, i że w owym czasie głównie w Wenecyi przebywał. Jako rektor Zamoyski oczywiście w bardzo częstych musiał pozostawać z Dożą i senatem Weneckim stosunkach. Prezentacya profesorów, uzyskanie potwierdzenia dla statutów, wreszcie cała jego pozycya w Padwie stosunki te czyniły częstemi i koniecznemi. Czy kiedy w uroczystej deputacyi jeździł do Wenecyi niewiadomo, w każdym razie nowy obiór Doży sposobności do tego nie dał, bo w ciągu jego bytności, takowy nie miał miejsca. Doża bowiem Wawrzyniec Priuli obrany r. 1559 rządził aż do r. 1567, kiedy na jego miejsce nastąpił Piotr Loredano. Musiał jednakże Zamoyski i w Wenecyi wysoką zająć pozycyę, bo mamy z tego czasu bardzo ciekawy i jedyny w swoim rodzaju dokument. Jestto rodzaj listu pochwalnego, który na ręce Zamoyskiego wystosowany do króla. W nim senat Wenecki winszuje królowi że takiego obywatela w swym kraju posiada, i najwyższe dla Zamoyskiego wyraża uznanie. W archiwum Weneckiem znajduje się tylko minuta tego aktu, sam zaś dokument zapewne Zamoyski zawiózł do króla, ale napróżno śladu takowego szukałem. Ta minuta atoli tem jest ciekawsza, że widać z niej, iż w celu napisania tego listu była zwołana umyślnie sesya Senatu i że pod spodem zanotowany jest re-

zultat głosowania. Oto jest brzmienie tego dokumentu w dosłownem tłumaczeniu.

Działo się 7 Kwietnia r. 1565 na sesyi Senatu.

Do Najjaśniejszego Króla Polskiego.

Jan Zamoyski syn zacnego i szlachtetnego męża starosty Bełzkiego, w naszym uniwersytecie Padewskim, przez kilka lat z wielką chwałą i zaszczytem przebywał; najzacniejszy ten mąż w roku ubiegłym był gymnasiarchą (czyli rektorem), która to godność pomiędzy temi, którzy się pracom umysłowym i naukowym oddają uważana jest za najzaszczytniejszą. W urzędzie tym tak doskonale i świetnie się sprawował, że nietylko serca całej młodzieży dla kształcenia umysłu nauką do Padwy przybyłej, ale i wszystkich obywateli, a szczególnie urzędników naszych życzliwość w szczególniejszy sposób pozyskać potrafił. Z tego powodu przyjmowaliśmy go u siebie zawsze z najlepszą wolą, a kiedy tylko zdarzała się do tego sposobność, staraliśmy się go otaczać względami i uszanowaniem. Rozmaite nas powody do takiego postępowania skłaniały; przedewszystkiem ażeby Waszej Król. Mości którą wielce kochamy i której zupełnie jesteśmy oddani, w jak najlepszy sposób dogodzić, powtóre, bo do najzacniejszego narodu Polskiego głęboko jesteśmy przywiązani, nakoniec w przekonaniu że Zamoyskiego zasługi i cnoty tego po nas wymagały. Dzisiaj atoli kiedy odebrawszy za swą naukę należną mu nagrodę i sławę, zabiera się z powrotem do Waszej Król. Mości, nie możemy dozwolić, aby bez naszego pisma do Was powracał, którymto pismem pragniemy tak Waszej Król. Mości Zamoyskiego zalecić, jak na to zasługuje przez swą cnotę, naukę, i najlepsze postępowanie. Co do reszty upraszamy Waszą Król. Mość aby była przekonaną, że zawsze na wszelkie dla Niej usługi jesteśmy gotowi, że to sobie zawsze za wielkie poczytujemy szczęście, i że się Jej szczęściem i pomyslnością tak samo, jak naszym własnem powodzeniem cieszymy.

Odczytano na sesyi d. 5 Kwietnia

1565. ¹⁾

¹⁾ Dokument powyższy znalazłem w archiwum Weneckiem pod

Dokument dopiero co przytoczony, chociażbyśmy niektóre jego wyrażenia położyli na karb przesady, jaka w urzędowym owego czasu stylu panowała (aczkolwiek łacińska redakcja wrażenia tego nie robi), dowodzi lepiej niż wszystko co dotąd powiedziano, jak szczególnie świetne stanowisko Zamoyski w tak młodym wieku zajmował. Dodać tutaj muszę, że dyrektor archiwum uważał ten dokument za nader ciekawy i że między aktami dotyczącymi się uniwersytetu nie ma drugiego przykładu takiego dla innego rektora uniwersytetu uznania. Jeżeli zważywszy jak potężną była wówczas Rplta Wenecka, że dopiero co długie i wielkich rozmiarów walki z Portą Ottomańską staczała, że to Franciszek I to Karol V o przymierze z Wenecją się starali, że weszła jako bardzo ważny żywioł do ligi między Papieżem i cesarstwem przeciw Turkom zawartej, to zaiste dziwić się wypada jakim sposobem prosty szlachcic Polski na tak nadzwyczajne uznanie zasłużyć sobie potrafił. Ponieważ w owym czasie nie było żadnego powodu, dla którego by Rplta rządowi Polskiemu przychlebiać się miała, musimy go więc brać za to czem się wydaje, tj. za chętne i życzliwe uznanie, rzeczywistych zasług i pełnego chwały stanowiska, i jako taki zapisać go w poczet jeżeli nie wielkich to przecież zaszczytnych kart naszych dziejów.

Zapewne wkrótce potem opuścił Zamoyski z takimi warzynnami w rękę piękną Wenecję, *Venezia la bella*, ażeby w własnym kraju rozpocząć zawód pełen chwały i pożytku dla ojczyzny. Miał on wiele nieprzyjaciół i zazdrośnych i historia może mu ciężkie czynić zarzuty, ale to pewna, że te kilka lat zagranicą spędzone stanowią piękny niczem niezamącony epizod, godny jego nazwiska i szlachetnej a klasycznej ziemi Włoskiej. Nie zapomniał Zamoyski nigdy o szczęśliwych latach młodości w Padwie i Wenecyi spędzonych; ¹⁾ w listach swoich do doży Weneckiego, do których zwłaszcza w trakcie

znakiem: *Senato I Filza, 43. Terra 1565 da Marzo, a tutto Giugno.*

¹⁾ W ciągu traktowania z Monsignorem Bonifazio Vanzozi, którego r. 1596 jako legat kardynała Henryka Gaetani jeździł do Polski, i całą swą rozmowę z kanclerzem opisał, tenże ostatni kilkakrotnie mówił: „*Patavium virum me fecit.*“ *Ciampi bibl. critica tom III str. 120, 132.*





47753/
2